GAZETA
LEŚNA i MYŚLIWSKA
DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
DLA WŁAŚCICIELI LASÓW, LEŚNICZYCH, MYŚLIWYCH i MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY

Redakcja i Administracja: Nowy Zjazd 7. Telefon 248-82. — Wydawca i kierownik literacki Gustaw Buseck-Busecki.

№ 18. WARSZAWA, ꝏ 15 Września 1913 r. Rok II.



Na łosia!

(Ciąg dalszy).

Ze względu, że od wczesnego ranka deszcz lał bez najmniejszej przerwy, byliśmy więc zupełnie rozmiękli, gdy nareszcie wieczorem dotarliśmy do „zameczku myśliwskiego". Trochę zawadjacko i mało zachęcająco przedstawiała się ta buda, przez której niezliczone szpary wesoło wiał ostry wiatr, pomimo, że Bedett usiłowała zatkać największe dziury mchem. Te boczne dziury i szpary nie byłyby jeszcze tak bardzo straszne, gdyby nie to, że woda kapała z sufitu i na podłodze wygodnie mogłyby pływać kaczki. Zacząłem rozglądać się naokoło i na szczęście spostrzegłem w jednym rogu kącik zupełnie suchy, obejmujący około łokcia kwadratowego przestrzeni. Tutaj zawiesiłem obie nasze, bardzo starannie wyczyszczone fuzje.

Głód dokuczał mi wściekle, jak wilk rzuciłem się też na pieczeń, która, jak zapewniała Bedett, pochodziła z zupełnie młodego zwierzęcia. Cóż to dopiero musi być, gdy pieczeń pochodzi ze starszego zwierzęcia, skoro ta, którą nam podano, tak była twarda, iż o mało sobie zębów na niej nie powybijałem! Jakkolwiek rozmowa z obu towarzyszami moimi była nawet bardzo przyjemna, to przecież uczułem się tak zmęczony i senny, że w kilka minut po godzinie 8-ej udaliśmy się na spoczynek. Antoni i Bedett ulokowali się w małym domku, stojącym w pobliżu, a właściwie nie w tym domku się ulokowali, lecz zaszyli się w siano. Dla mnie przygotowano wspaniałe łoże, a była to kompozycja nielada. Na prostej desce usłano mi pod głowę wałek z siana, a zamiast prześcieradła podłożono skó-

rę tak wilgotną, że prawie nazwać ją można było mokrą, a w dodatku taką niemiłą woń wydającą, że musiałem zatkać sobie nos, zanim po długich namysłach zdecydowałem się położyć. Zaledwie zdmuchnąłem świecę, a już życie zawrzało w całym „pałacu". Myszy, te milutkie stworzonka zaczęły wyprawiać swoje harce, a były tak rozkoszne, że nietylko wskakiwały na moje łóżko, ale jeszcze wywracały koziołki na mojej głowie. Z początku oganiałem się energicznie, ale w końcu dałem za wygranę, natura bowiem upominała się o swoje prawa i zasnąłem twardo. Niestety! nie dospałem do rana bez przerwy, w czasie bowiem najlepszego snu uczułem dotkliwe drapanie na karku. Nie podnosząc nawet zmęczonych powiek, skierowałem dwa palce w tę stronę i oto—schwyciłem małą myszkę, która

rać się o konia i ludzi do przewiezienia upolowanego łosia. Umówiliśmy się, że spotkamy się przy budce tracza, ku tej budce też podążyłem pod przewodem dzielnej Bedett. Najpierw zeszliśmy z góry aż do brzegu wielkiego i prześlicznego jeziora, w którego srebrzystych wodach odbijały się jak w zwierciedle góry okoliczne. Tutaj wsiedliśmy do lekiej, zgrabnej łódki i popłynęliśmy wzdłuż całego jeziora. Po drodze usiłowałem za pomocą wędki schwycić jakiego szczupaka, nie mając jednak żadnego ścierwa lub robaka, nie zdołałem tego dokonać. Na przeciwległym brzegu wyskoczyła Bedett z łódki i kręcąc się na lewo i prawo w sitowiu, rozglądała się naokoło, aż wreszcie oswiadczyła bardzo naiwnie, że nie może znaleźć drogi, wiodącej do owej chaty, gdzie mieliśmy się spotkać



Łoś wietrzący myśliwego w pobliżu.

piszczała przeraźliwie. Rozwścieczony z taką furją rzuciłem to stworzenie na pokój, że z pewnością w drodze kilka fiknąć musiała koziołków. Najprawdopodobniej zwierzątko to już dawniej usadowiło się na skórach baranich, a czując ciężar mój na sobie, szukało teraz wyjścia pomiędzy ciałem mojem a koszulą nocną.

Bardzo nerwowych ludzi pozbawiłaby taka przygoda z pewnością snu na noc całą, co do mnie jednak, to przewróciłem się na bok i dalej spałem smacznie.

Na szczęście w nocy deszcz przestał padać, a nad ranem zrobiło się chłodno i przebudziwszy się, ujrzałem nad swoją głową zwieszające się z dachu sople lodu. Na ten widok wstąpiła we mnie otucha, cieszyłem się też, że ubranie wyschnie po wczorajszym deszczu.

Antoni wstał już o świcie, ażeby wysta-

z Antonim. Rzecz naturalna, że ja tem mniej mogłem znać tę drogę, stanęliśmy zatem zupełnie bezradni. Trwało to dosyć długo i nie wiem, cobyśmy byli dalej poczęli, gdyby na horyzoncie nie ukazał się, jak anioł zesłany z nieba, Antoni wraz z drugim jeszcze chłopem. Teraz już wszyscy razem udaliśmy się do łosia. Oprawianie tego zwierzęcia odbyło się w sposób wcale nie łowiecki i raziło mój smak estetyczny. Zwierzę pocięto na wielkie kawały, które wpakowano do worków po mące, następnie przywiązano te worki do konia i dzielny Hest Bruno pod kierunkiem drugiego chłopa pomaszerował do Lassemon. Bedett powróciła łódką na drugą stronę jeziora, ja zaś z Antonim poszliśmy w góry pod wiatr. A kroczyliśmy wesoło, pełni jak najlepszych nadziei. Niestety, nadzieja zawodzi bardzo często, więc i teraz oprócz kilkunastu

głuszców i całej gromady kaczek na sielankowo pięknem małem jeziorku nie ujrzeliśmy nic więcej i przy zapadającym zmroku ogromnie zmęczeni powróciliśmy do naszego zamku myśliwskiego.

Następne trzy dni upłynęły nam w taki sam sposób, z tą jedynie różnicą, że deszcz przerwany na 24 godziny zaczął znów padać i padał z wytrwałością godną lepszej sprawy. Kiedy wówczas powracaliśmy po 8-mio lub 9-cio godzinnej niebytności do „pałacu", to można było wsadzić nas spokojnie do wyżymaczki. Z czego jednak mogę być dumny, to z tego, że pomimo takiej wilgoci nie dopuściłem, ażeby na moich fuzjach powstała choćby najmniejsza plamka rdzy. Pierwszą rzeczą po powrocie pod dach było zawsze gruntowne oczyszczenie strzelb, a ktoby nas wtedy ba go było brać na rękę, gdyż inaczej nie możnaby go wcale utrzymać.

Po trzech dniach utrudzających marszów bardzo byłem zadowolony, gdy wreszcie wieczorem znalazłem się znów w Lassemon i gdy przedemną ustawiono na stole ogromny imbryk porcelanowy z wyzłoceniami z zawartością wybornej kawy z mlekiem. Szczerze cieszyłem się teraz na niebardzo wygodne, ale w każdym razie suche łóżko i na spokojną noc, nie przerywaną harcami myszy.

Ale znów słodka nadzieja rozwiała się prędko. Dzielnemu Antoniemu zrobiło się tak zimno na posłaniu z siana, że prosił mnie, ażeby mu pozwolił przespać się w moim pokoju. Rzecz jasna, że zrobiłem to bardzo chętnie. Usnęliśmy obaj, o pół nocy jednak obudziły mnie jęki dochodzące z posłania Anto-



Postrzelony łoś opadnięty przez psy.

widział pracujących pomimo zmęczenia strasznego, ten może śmiałby się do rozpuku, albo też litował się nad nami.

Dwa razy w ciągu tych dni natrafialiśmy na świeże ślady łosiów, za pierwszym razem była to „Ko met Kalb" (klempa z cielęciem, albo raczej klempa z sysakiem), za drugim razem „liden Ko" (mloda łosza). Antoni miał wielką ochotę pójść za temi śladami dalej, nie dałem się jednak na to namówić, gdyż jeszcze prawdziwy ogień myśliwski mnie nie ogarnął. W obu tych wypadkach przekonałem się, że „Rapp", z którym teraz wiązała mnie ścisła przyjaźń, ma węch wprost wspaniały, ślady bowiem łosie odkrywał na odległość najmniej 400 metrów, i w tej chwili żywo to markował. Kiedyśmy podchodzili bliżej, pies stawał się taki niespokojny i gorący, że trzeniego, który najwidoczniej dostał silnych kurczy, wił się w bólach i uderzał rękami i nogami na wszystkie strony. Czułem, że nic mu nie mogę pomódz, więc odwróciłem się na drugą stronę od tego widoku i zasnąłem bardzo szybko.

Na drugi dzień rano przy myciu zrobiłem interesujące odkrycie, a mianowicie spostrzegłem, że Antoni na całem ciele jest gęsto zarosnięty włosami koloru czerwonego, a tak długiemi, że dochodziły do 5 cm. Jak mnie następnie objaśnił Antoni, znaczniejsza część norwegczyków ma takie owłosienie na całem ciele, co wskazywałoby, że sama natura pomyślała o zabezpieczeniu tych ludzi przed dokuczliwem zimnem. Nie miałem sposobności stwierdzić prawdy słów Antoniego, w każdym jednak razie sądzę, że ze względów nauko-

wych wartoby się przekonać czy istotnie lud Norwegji jest w ten sposób obrośnięty, tutaj, dodam jedynie, że włosy Antoniego miały szorstkość szczeciny a twardość drutu.

W drodze powrotnej do Lassemon mieliśmy także małe urozmaicenie, niedaleko bowiem od rzeki Namsen, na stronnem zboczu górskiem znaleźliśmy potężną kupę wypróżnień, Antoni zaś zawyrokował, że to mogą być równie dobrze ekskrementa niedźwiedzia, jak „norske Bonde" (chłopa norwezkiego). Co do mnie, to wprawdzie nie znałem wcale wypróżnień niedźwiedzich, ale przypuszczałem, że chyba one inaczej muszą wyglądać.

Mówiąc otwarcie, ten niewątpliwie bardzo słaby zwierzostan łosiów oddziaływał na mnie przygnębiająco, ponieważ jednak w Lassemon było bodaj kilka klemp, przeto miałem nadzieję, że może jednak w ostatnich dniach miesiąca, kiedy bykowanie dojdzie do zenitu, natrafimy na niejednego ładnego byka.

Swoją drogą uważałem się za wielkiego głupca, że dałem się wziąć na opowiadania o ogromnych ilościach łosiów w Norwegii. Zdawało mi się, że w tych pięciu północnych rewirach, do których teraz miałem zamiar się przesiedlić, powinienbym conajmniej upolować 5 łosi, teraz jednak przestałem już na to liczyć.

Nazajutrz wczesnym rankiem spakowaliśmy znów nasze manatki i zabrawszy konia z bryczką, przedostaliśmy się przez rzekę Namsen aż do miejscowości Trones. Tutaj musieliśmy nasze bagaże przenieść na sanki, gdyż inaczej nie możnaby się przedostać dalej po wązkich ścieżkach, ja zaś z Antonim zaczęliśmy się czołgać pod góry, ażeby pochwycić wiatr i tropić łosie na granicy rewiru. Po pięciogodzinnym i często bardzo uciążliwym marszu doszliśmy o 3-ej po południu do folwarku Bräkke. W trzy godziny później nadciągnęły tutaj dopiero nasze bagaże i to w stanie okropnym, sanki bowiem musiały się przedzierać przez różne gąszcze. Sześć kubłów wody potrzeba było na to, ażeby kufer drewniany przynajmniej z grubszego oczyścić mułu, który do niego przylgnął. Całe szczęście, że mebel to był bardzo mocnej konstrukcji i nieprzemakalny!

Trones, gdzie urządziliśmy sobie półgodzinny postój gwoli skonsumowania kawy, obejrzałem śliczną, malutką, drewnianą kapliczkę i budynek szkolny.

Dzieci przybywają do tej szkoły nawet z odległości 15-tu wiorst, nauka jednak odbywa się tylko zimą, gdyż wtedy łatwo przychodzi dzieciom przebyć tę drogę na nartach.

W Norwegji dzieci obowiązane są uczęszczać do szkoły przez 12-cie tygodni w roku, a odbywa się to w ten sposób, że dziecko, które przyszło ze stron dalekich do Trones, pozostaje tutaj na dwa tygodnie, poczem udaje się z powrotem do domu, a na jego miejsce przychodzą inne, znów na dwa tygodnie. I tak to posuwa się ciągle w kółko, aż wreszcie każde z dzieci odsiedzi swoje 12-cie tygodni w szkole. Przypuszczam, że musi to być idealne zajęcie, gdy się ma posadę nauczyciela w Norwegji... latem.

Wieś Bräkke robi bardzo miłe wrażenie. Na znacznej przestrzeni rozrzucone są większe i mniejsze domy drewniane, pomiędzy którremi pasą się krowy i owce. Zastanowiło mnie to, że pomiędzy krowami nie ujrzałem ani jednej, któraby miała rogi, a znów z drugiej strony tak wielkich owiec, jak tutaj, trudno nawet sobie wyobrazić. Tak samo, jak w Lassemon wszyscy mieszkańcy noszą to nazwisko, tak samo i tutaj każdy chłop nazywa sie Bräkke, i tylko imiona mają rozmaite. Co do nas, to zatrzymaliśmy się u jednego z Bräkków imieniem „Ole", człowieka dość zamożnego, posiadał bowiem 7 krów, 14 owiec i konia, a wszystko to były zwierzęta piękne, rosłe i silne. Pokój otrzymałem tutaj bardzo ładny, jasny i wielki, a chociaż ściany składały się z obciosanych zaledwie kloców, bardzo niedostatecznie połączonych z sobą mchem, to zato podłoga aż lśniła od pięknego pomalowania.

Najprawdopodobniej podłogę zaciągnięto na moją cześć, tak bowiem świeża była ta farba, że przy każdym kroku przylepiały się buty do podłogi i trzeba było je siłą odrywać. Podczas jedzenia zapomniałem o tem zupełnie i spokojnie trzymałem nogi na podłodze, kiedy jednak chciałem wstać, obuwie tak się przylepiło, że rad nie rad, musiałem wyciągnąć nogi w skarpetkach. Widocznie sądzono, że przywiozę z sobą całą masę różnych przedmiotów, gdyż specjalnie przybito do sufitu 29 haków do zawieszania ubrania i t. p.

Z rozmowy z Olem dowiedziałem się, że mają syna w Ameryce, stary też przyniósł całą serję pocztówek ze scenami z życia Indjan, a z ogromnem przerażeniem opowiadał, jakie to tam w Ameryce muszą walki staczać ludzie biali z Indjanami. Do upiększenia pokoju służyły rozmaite „bajecznie kolorowe" obrazki, na które wysiliła się cała sztuka i fantazja domorosłych artystów norweskich.

Osobne słówko należy się wyglądowi zewnętrznemu mojego łóżka (na zewnątrz, jak to jest tutaj we zwyczaju, wyłożone ono było skórami baraniemi). Otoż łóżko moje było tak urządzone po boku, że rozmaite przybierać mogło kształty i stawać się raz szersze, to znów węższe. Kiedy się spytałem Olego, dlaczego wyrabiają takie łóżka, odpowiedział mi naiwnie, że przecież nigdy nie można wiedzieć ilu gości Pan Bóg na noc do domu sprowadzi, i czy ci goście będą tłuści, lub też chudzi.

Ole Bräkke miał sławę na daleką okolicę znakomitego myśliwego, a zawdzięczał tę sławę temu, że przed wielu laty udało mu się raz upolować niedźwiedzia. Ile razy rozmowa zeszła na tory łowieckie, Ole zmieniał się zupełnie i przemawiał tonem wyższości. Uprzejmy był jednak bardzo, rano też wstał pierwszy, obudził mnie, obejrzał moją broń i życzył łaskawie:

„God Forredning"! Życzenie musiało być

nieszczere, „powodzenie“ bowiem nam nie dopisało. Wprawdzie zaraz po wyjściu z domu ubiłem jarząbka, ale później absolutnie nic nie nawinęło się pod strzelbę. Dwa czy trzy razy natrafiliśmy na ślady łosiów, były one jednak bardzo dawnej daty, a świeżych ani na lekarstwo. Raz znów napotkaliśmy świeże legowisko renifera, który prawdopodobnie uciekł ze stada jakiegoś Lapończyka. W innem miejscu napotkaliśmy świeże wypróżnienia zająca, a zaraz potem zerwały się w pobliżu dwa cietrzewie, co do których Antoni twierdził stanowczo, że to są głuszcze.

Po siedmiogodzinnym marszu bez żadnego rezultatu powróciliśmy do domu.

Lasy, w których tutaj polowałem, tworzą własność państwa, chłopi zaś mają prawo za pewną, skromną opłatą polować na ściśle odgraniczonych rewirach. Na zewnątrz lasy państwowe od lasów chłopskich różnią się tem tylko, że pierwsze z nich posiadają jeszcze trochę grubsze drzewa od innych. Ażeby jednak miało w tych lasach być dużo starego i grubego drzewa, tego nie mogę bynajmniej powiedzieć. Wszystkie większe okazy, o ile tylko można je przetransportować do spławnej rzeki, bywają bez żadnego pardonu wycinane. W lasach chłopskich czas rębu powtarza się mniej więcej co 20 lat, w lasach państwowych okres ten trwa nieco dłużej. Ceny płacone chłopom przez kupców za drzewo są bardzo nizkie i wynoszą przeciętnie około 60 oerów (mniej więcej 33 kopiejki) za sztukę, mającą długości 8—10 m, grubości za wysokości piersi 30—40 cm. Tak płaci się tutaj za drzewo użytkowe, sosnowe lub też świerkowe. Cała gospodarka leśna na terenach górskich ogranicza się tutaj na ścinaniu drzewi, przewożeniu ich do najbliższych rzek. O żadnem sztucznem hodowaniu nie ma tu nawet mowy, wszystko pozostawiono naturze, a nadleśny, nawet gajowy są tutaj ludźmi zupełnie zbytecznymi. Nawet tam, gdzie siedlisko jest najlepsze, jak np. osłoniętych ze wszystkich stron dolinach, drzewostany mają ogromne luki i trzy razy tyle drzew mogłoby się tutaj wybornie pomieścić.

Kiedy nazajutrz, dnia 19-go września, obudziłem się rano i pierwszą czynnością moją było spojrzeć przez okno, jakie też mamy powietrze, przekonałem się ku największemu zdziwieniu mojemu, że śnieg sypał się na ziemię najprawidłowiej w świecię. Wobec tego postanowiliśmy przeczekać trochę i skierowaliśmy nasze kroki do domu pewnej starej laponki, mieszkającej w pobliżu. Można sobie wyobrazić zdumienie moje, gdy Antoni, wskazując mi ręką kupę nagromadzonych gałęzi brzozowych, rzekł: „Oto mieszkanie tej kobiety“! Po prostu wyobrazić sobie nie sposób, ażeby w takim szałasie mógł mieszkać człowiek przez cały rok długi, zimą i latem. A tu jeszcze w dodatku „taki pałac“ posiadała dama lapońska! Antoni objaśnił mnie, że to jest „megęt gammel“ (bardzo, bardzo stara kobieta) i że ona już mało słyszy i widzi. Sądziłem, że owa dama lekko się przestraszy, gdy zobaczyłem, jak Antoni zrywał zasłonę, zakrywającą dziurę, przez którą wchodziło się do wnętrza, omyliłem się jednak, powitał nas bowiem wesoły i piskliwy głos, którym powtórzyła bardzo uprzejmnie trzy czy też cztery razy „god Dak“ (dzień dobry). Spojrzałem teraz przez ten otwór do wnętrza i ujrzałem przy słabo tlejącym o-



Łosie podczas zimy.

gniu skurczoną starą kobiecinę, która przebierała palcami w sianie i rozrywała trawkę od trawki.

Taką litość wzbudziła we mnie ta kobiecina, że sięgnąłem do portmonetki i dałem jej kilka monet. Chyba w całem życiu nie przytrafi mi się po raz drugi, ażebym takim małym datkiem mógł tyle wywołać radości. Staruszka piszczała formalnie ze szczęścia jakie ją spotkało, schwyciła mnie swojemi kościstemi rękami i nie chciała ich odjąć, powtarzając ze sto razy: „mange Tak, mange Tak“ (wiele podziękowania). Jak się dowiedziałem starowinka miała już lat 88 i od śmierci męża, która się przytrafiła bardzo dawno, mieszka w tym szałasie, żyjąc z tego, co wyżebrze od chłopów w promieniu 15-tu wiorst.

Dąży ona do domów chłopskich przez góry i doliny, poprzez rwące strumienie i przepastne bagniska, a pcha ją do tego głód, który byle czem trzeba zaspokoić. Niedaleko od szałasu stały oparte o drzewo narty, na których ona odbywa swoje podróże. Przy tej sposobności zwrócę uwagę, że nazwa nart brzmi właściwie po norwesku „szir“, nie zaś, jak u nas zwykło się wymawiać—„ski“.

Żałuję bardzo, że nie mogłem się dowiedzieć, do którego rodzaju lapończyków należała ta staruszka, trzeba bowiem wiedzieć, że nawet u lapończyków ludzie dzielą się na arystokrację i na plebs szary. Największą arystokrację stanowią lapończycy „brunatni“, najniższą „niebiescy“. Od owego „domu“ lapońskiego szliśmy powoli pod górę, a potem opuściliśmy się w dolinę, leżącą nad dosyć szeroką i odznaczającą się bystrym prądem rzeką Tromselö, przez którą na drugi brzeg przeniósł mnie Antoni „na barana“, poczem wstąpiliśmy na t. zw. „Ścieżkę kapłańską“. Ścieżka ta wyłożona jest po bokach w pewnych od siebie odstępach piramidami z kamieni, a to dlatego, ażeby raz do roku pastor mógł przejść się tą drogą, gdy ma dla niewielu ludzi tutaj zamieszkałych odprawić nabożeństwo.

Norwegczycy są ludźmi nadzwyczaj pobożnymi, wielkie też to dla nich tworzy nieszczęście, że raz tylko w rok mogą gościć u siebie pastora. Wynagradzają to sobie jak mogą, i kiedy leżałem już wieczorem w łóżku, mogłem codziennie słyszeć, jak w przyległej do mojego pokoju kuchni, zbierali się domownicy, a stary Ole Bräkke półgłosem i z trudem odczytywał modlitwy z książki do nabożeństwa.

Zboczywszy z ścieżki kapłańskiej, pięliśmy się powoli ciągle w górę aż na szczyt pokrytego śniegiem Fromsljeldu, który to szczyt tonął już w chmurach. Zawieja śnieżna która ustała na czas pewien, wzmogła się na nowo, i śnieg ciął nas prosto w twarz. Dawno już minęliśmy granicę, przy której kończy się zalesienie, spotykaliśmy też jedynie rozczochrane krzaki brzozowe i świerkowe, które tutaj z powodu ciągłego gwałtownego wiatru nie mogą wyrosnąć wyżej ponad niecałą stopę. Całą ozdobą tej okolicy była prześliczna brzoza karłowata, o malutkich okrągłych listkach, poza tem zaś spotykaliśmy tylko trochę jałowcu, wrzosu i czarnej borówki. Takie powietrze, jak to, które mieliśmy teraz, jest właśnie najlepsze do urządzania polowań na pardwy.

Zaledwie pomyślałem o tem, aż tu poderwał się okazały samiec pardwi i krzycząc głośno, pomknął w dal. Ponieważ można było przypuszczać, że w pobliżu znajdować się muszą znaczniejsze ilości tych ptaków, przeto zrobiliśmy na poczekaniu z Antonim naradę wojenną, ażeby wyjaśnić, czy można zapolować na pardwy, nie płosząc równocześnie łosiów. Antoni wyraził pogląd, że nie można przypuszczać, iżby się w tej okolicy blizko znajdować miały łosie. Zdjąłem zatem szkło z fuzji, zapakowałem go bardzo starannie w torbę, zawiesiłem Antoniemu strzelbę na ramionach, wziąłem do ręki dryling i ruszyliśmy na pardwy.

(Dokończenie nastąpi).



W. OLSZOWSKI.

Wskazówki tyczące się szacowania drzewa w lasach.

Z powodu ciągłego wzrostu cen na drzewo i wszelkie z niego wyroby, kwestja oszacowania cięć i partji drzewa przeznaczonych na sprzedaż nabiera coraz większego znaczenia. Jeżeli stopa kubiczna budulcu sosnowego doszła do ceny 50 kopiejek, okrąglaka dębowego, zdatnego na forniery do ceny 2 rubli, desek sosnowych do 62 kopiejek, dębowych do 90 kopiejek, a nawet opałowego drzewa do 16 kopiejek (w Warszawie i Łodzi i ich okolicach), to są to ceny już tak wysokie, że używane dawniej metody szacowania lasu na sprzedaż powinny być zreformowane i udoskonalone.

Ulepszenie w metodach oszacowania nie jest potrzebne w sposobach wymierzania drzewa stojącego i leżącego po ścięciu, bo to przy pomocy dobrych narzędzi, lub wprawy szacującego w określaniu wysokości i średnicy zrównanej na oko i przy zastosowaniu dobrych tablic masowych może nam dać w rezultacie obliczenie masy każdego drzewa, jeśli nie ściśle matematycznie dokładne, to w każdym razie możebnie przybliżone. W czem to pożądane ulepszenie ma się zawierać, objaśnią nas przedwstępne następujące wskazówki.



Na brzegu lasu.

1. Zupełnie dokładne ustanowienie miąższości i rozgatunkowanie może być wykonane po ścięciu drzew i rozdzieleniu ich na takie kloce, które mają być z lasu wywiezione dla przeznaczonego im użytku, czy też zaraz na miejscu w lesie na właściwy użytek wyrobione. Miąższość każdego kloca wynajduje się przez wymierzenie jego długości w stopach i średnicy zrównanej, czyli w środku długości kloca w calach. Pół stopy przyjmują się tylko w droższych klocach materjałowych dębu, brzostu, jesionu i klonu; półcale przyjmują się do rachunku w każdem drzewie materjałowem. Mając te dwie dane, długość i średnicę, wynajdziemy miąższość kloca w tablicach miąższości walców, które są w każdym podręczniku leśnym, każdym kalendarzu i różnych specjalnych wydawnictwach pod nazwą: tablice wyrachowań leśnych. Najwięcej upowszechnione są tablice Kolmana.

Im kloce po przerznięciu sztuk drzewa na części są krótsze, tem obliczenie masy drzewnej w stopach kubicznych jest dokładniejsze. Ale jeżeli w handlu pożądane są kloce niektórych gatunków długie, jak np. dłużyce sosnowe, świerkowe i jodłowe od 34 do 60 stóp reńskich, to przy obrachowaniu ich miąższości nie potrzebujemy i nie możemy dzielić kloców na sekcje i miąższość ustanawiać ze zsumowania pojedynczo mierzonych sekcji, lecz od razu wynaleść miąższość z całej długości i średnicy w środku całego kloca według tablicy na walce, bo w handlu taki zwyczaj obliczania jest przyjęty i za tak wyliczoną masę tylko nam kupiec zapłaci. Jeżeli ścięte sztuki drzewa podzielimy na kloce tartaczne, które bywają zwykle długie na 18 stóp polskich, to z wyliczenia masy wszystkich kloców jednej sztuki pojedyńczo otrzymamy miąższość o 3 do 5% procentów większą, aniżeli wyliczonaby była z całej długości sztuki drzewa i średnicy w połowie tej długości. Dlatego też pożądanem jest, aby sprzedaż drzewa mogła się odbywać nie na pniu drzewa stojącego, lecz po ścięciu i wyrobieniu z niego kloców materjałowych na handel zagra-

niczny lub wyrób miejscowy tartaczny, a kloców opałowych na sążnie. Sprzedaż taka pozwoliłaby nam obejść się bez pośredników, którzy zarabiają na operacjach handlu i wyrobu materjałów tysiące rubli. Do takiego systemu sprzedaży drzewa potrzebne jest uprzednie oszacowanie tegoż na pniu w stanie stojącym, jako podstawa budżetu rocznego przychodu, ale w tem oszacowaniu dążenie do ścisłości obliczeń jest zbyteczne, zwłaszcza, że w każdym razie oszacowanie drzewa stojącego jest tylko mniej lub więcej przybliżone.

2. Daleko ważniejsze od obliczania miąższości drzew stojących lub kloców leżących jest rozgatunkowanie części każdego drzewa, bo różnice cen różnych gatunków kloców są tak wielkie, iż każda pomyłka pod tym względem naraża na duże straty. Tak np. gdy stopa kubiczna bloku lub dłużycy sosnowej 1-ej klasy płacona jest na bindudze nad rzeką spławną kopiejek 40 do 50, to takaż stopa sosny kl. 2-ej kosztuje kopiejek 30 do 40, a stopa kloca wierzchołkowego od tych dłużyc zdatnego na deski zaledwie kopiejek 15 do 20, stopa zaś opału z kloca murszywego kopiejek 5 do 10. Jeszcze większe różnice są w cenie kloców dębu, brzostu i jesionu materjałowego, a największe dębu. I tak jeden dąb wyniosły na 60 stóp, do 10 cali w odrębie a gruby u dołu na cali 25, jeśli odziemek ma prosty, gładki i bez sęków, a wyżej ma sęki, guzy i krzywizny, może być podzielony na 5 kloców, każdy w innej cenie: kloc odziemkowy długi na 12 stóp o średnicy 23 cale zdatny na fornir 1 klasy w cenie 2 rb. za stopę kub reńskich, drugi kloc długi na 10 stóp o średnicy 21 cali także na forniry 2-ej klasy w cenie 1 rb. 50 za stopę, trzeci kloc prosty z małemi guzami i sękami długi na 17 stóp o średnicy 17 cali, zdatny na planson w cenie 1 rb. 20 kop. za stopę, czwarty kloc także z guzami i sękami długi na 12 stóp zdatny na deski w cenie 60 kopiejek za stopę, i piąty kloc długości 9 stóp zdatny na podkład kolejowy w cenie 20 kopiejek za stopę. Jeszcze szósty klocek będzie to wierzchołek zdatny na słup do ogrodzeń w cenie 10 kopiejek za stopę, albo jeśli wierzch jest rozdzielony na dwa lub trzy konary, to takich kloców może być też dwa lub trzy. Wobec takich ogromnych różnic w cenach różnych gatunków materjałów drzewnych, rozgatunkowanie każdego drzewa na kloce odpowiednie do mających się z nich wyrobić materjałów różnej wartości nabiera przy szacowaniu lasu głównego i pierwszorzędnego znaczenia, zwłaszcza, że jest trudniejsze i potrzebuje więcej znajomości rzeczy i doświadczenia; a samo wymierzanie i obliczanie miąższości przy pomocy tablic staje się czynnością podrzędną, prostą, mechaniczną, wymagającą tylko pewnej wprawy, a nie naukowego przygotowania.



Najlepszym dowodem tego, że cała umiejętność szacowania lasu, to jest zarazem wymierzania drzew i obliczania ich masy i związanego z tem rozgatunkowania poszczególnych części drzewa, nie stanowi przedmiotu wyższej nauki, jest ten powszechnie ustalony fakt, że wszyscy kupcy leśni i handlowe bogate firmy drzewne, wkładające w kupno lasów miljonowe kapitały, posiłkują się przy kupnie największych nawet partji lasu nie technikami z wyższych szkół i akademji leśnych, lecz zwyczajnymi samouczkami z wykształceniem ogólnem elementarnem, a najwyżej średniem, którzy nabyli praktyczną wprawę w czynnościach, składających całość oszacowania lasu. A przecież kupcy leśni, wkładający kapitały w kupno drzewa i narażający się na ryzyko, nietylko zysków, ale i strat, znacznie większy mają interes w dokładnem oszacowaniu nabywanych partji drzewa, aniżeli właściciele lasów, którzy mogą nieraz sprzedać jakąś partję za tanio, ale bezpośrednich strat pieniężnych przy sprzedaży nie ponoszą.

Wymyślone przez uczonych lasomistrzów i profesorów niemieckich dla drzew stojących tablice liczb kształtu i formkwotjentów, wy-

kazujące stosunek miąższości rzeczywistej strzały drzew do miąższości walca obliczonej ze średnicy na wysokości piersi, dają przy obliczaniu miąższości za ich pomocą rezultaty mniej przybliżone do mas rzeczywistych, aniżeli te, które otrzymujemy według zwykłej praktycznej metody to, jest z wymierzenia wprawnem okiem wysokości drzewa do wierzchołkowego odrębu i średnicy w środku kloca przy pomocy tablic miąższości walców. Dlaczego tak jest, pomimo to, że wszelkie wyliczenia uczonych były przeprowadzone na wielkiej ilości drzew i zapewne matematycznie najdokładniej, łatwo ocenić, gdy się zważy, że stosunek wysokości drzew do średnicy dolnej, który był wzięty za zasadę, tak jest rozmaity nietylko w drzewach różnego rodzaju i różnego wieku, ale i w drzewach tego samego rodzaju, wieku i obok siebie w jednakowych warunkach rosnących, że uchwycenie tego stosunku w jakąs stałą normę jest niemożebne.

Jeżeli uczeni niemieccy, ułożywszy tablice liczb kształtu dla każdego rodzaju inne, niby to uchwycili te normy stosunkowe między wysokością drzew i ich średnicą dolną, to jest to z ich strony złudzenie, któremu rzeczywistość przeczy. Bo jeśli weźmiemy pod badanie las zwykły nieregularny, w którym gospodarstwo było przez długie lato prowadzone przez wybieranie grubszych sztuk lub innych potrzebnych dla folwarków bez porządku i jeszcze las był przerzedzany ciągle przez wiatry, serwitutników i defraudantów, to znajdziemy w nim drzewa obok siebie rosnące najrozmaitszych grubości i rownież najrozmaiszych wysokości. Póki las był gęsty, drzewostan był dosyć równy co do wysokości, tylko część drzew była niższa jako przytłumiona koronami sąsiednich drzew, gdy zaś zaczęto wybierać lepsze i wyższe drzewa, wtedy te, co były przytłumione, wyszły na światło, lecz już nie mogły dorównać we wzroście tym wyższym. Ztąd powstała taka rozmaitość w grubości i wysokości pojedynczych drzew tego samego drzewostanu, że ustanowienie stałego stosunku długości do średnic w tak nieregularnym drzewostanie jest rzeczą niemożebną, raczej możebną, bo profesorowie niemieccy to wykonali, ale jest to niewiarogodnem i potwierdzonem w praktyce być nie może. Więcej charakterystyczny jest wygląd lasu regularnego, który powstał z sadzenia sosny rzędami w równych odstępach. Takie lasy dziś już 30 do 40 letnie spotyka się niejednokrotnie na niewielkich przestrzeniach w lasach prywatnych, a na dużych obszarach na Czerwonym Borze pod Łomżą.



Stary las na Wołyniu.

Lasy te już były regularnie przerzedzone przez trzebież drzew przytłumionych, krzywych i źle wzrosłych. A jednak przyjrzawszy się zblizka takiemu uregulowanemu drzewostanowi, znajdujemy w nim drzewo jednego rodzaju i w równych od siebie odstępach, wszystkie co do wysokości równe, bo po wyjęciu przytłumionych wierzchy się wyrównały, a pomimo to grubość drzew, czyli średnica dolna rozmaita, w 40 letnim drzewostanie jedne drzewa będą miały średnicę na cali 10, nawet niektóre i 12, a wiele drzew będzie miało tylko cali 9, 8, 7 nawet 6, pomimo jednakowego i należytego wzrostu i braku jakich bądź uszkodzeń. Czyż może być jednakowy stosunek masy drzewnej do średnicy

dolnej obliczony proporcjonalnie do wysokości, jeśli wysokość jest jednakowa, a średnica tak różna? Tymczasem w tablicach liczb kształtu wszystkich autorów liczby te są ustanowione dla każdej wysokości jedne i te same bez względu na średnicę.

I wogóle cały układ liczb kształtu jest błędny, gdyż liczby te przy coraz większych wysokościach stopniowo się zmniejszają. Tak np. liczba kształtu sosny przy wysokości stóp 16 jest 0,700, przy stopach 19 jest 0,655 przy stopach 22 jest 0,620 przy stopach 29 jest 0. 568 i t. d. aż przy stopach 70 jest liczba 0,465. Tożsamo dla innych drzew.

A jednak każdemu leśnikowi jest wiadome i we wszystkich dziełach o leśnictwie spotyka się wzmiankę o tem, ze im drzewo jest wyższe, tem zwężanie się średnicy od dołu ku wierzchołkowi jest mniejsze, a także małe zwężanie się średnicy jest cechą większej pełności masy drzewnej (po rossyjsku „полнодревесности“). Kloce wyrżnięte z takiego wyniosłego drzewa o średnicy powolnie zwężającej się mają w naszem praktycznem leśnictwie nazwę „worowatych“, to jest mających kształt worka, gdyż wierzchni jego koniec ma takąż samą prawie objętość jak dolny.

Otóż im więcej jest strzała drzewa zbliżona do worowatej, czyli im jest wyższa, bo to jest jednoznaczne, tem masa takiego kloca jest pełniejsza i więcej zbliżona do masy obliczonej ze średnicy dolnej, a zatem liczby kształtu takich strzał powinny być większe. Tymczasem wszystkie tablice liczb kształtu uczonych niemców wzkazują cyfry nie zwiększające się w stosunku do wysokości, lecz odwrotnie. Jaką drogą panowie profesorowie doszli do takich wyników wręcz przeciwnych naturze i wzrostowi drzew, to jest zagadką.

Jednem słowem wszelkie liczby redukcyjne, liczby kształtu i formkwotrenty są to pomysły chybione, w samej zasadzie błędne, teoretycznie nie usprawiedliwione, a w praktyce bezwartościowe. Szerzej je opisałem w swojej broszurze wydanej w roku zeszłym p. t. „Tablice miąższości drzew stojących i teorja ich układu“, tu więc się nie rozwodzę nad niemi obszerniej.

3. Jakkolwiek wymierzanie drzew i obliczanie ich miąższości uznałem w poprzednim punkcie za kwestję w sprawie szacowania lasu drugorzędną, jednakże i to, z uwagi na wysokie ceny wszelkich materjałów drzewnych, ma nie małe znaczenie. Mniejsza ważność tej kwestji pochodzi ztąd, że jeśli sprzedajemy drzewo w lesie po ścięciu w klocach i sążniach lub w wyrobach tartacznych, wtenczas oszacowanie tego drzewa jako stojącego przed sprzedażą ma znaczenie tylko teoretyczne, jest właściwie tylko materjałem dla rachunku budżetowego, więc wielkiej ścisłości w ustawieniu masy drzewnej sprzedażnej partji nie potrzebuje, a niedokładności szacunku szczegółowe wymierzenie ściętych kloców i sążni sprostuje. Jeśli zaś mamy postanowione sprzedać danąpartją drzewa hurtownie na pniu, wtedy możemy odbyć taką sprzedaż przez licytację, do której ustanawiamy cenę także nie idealnie ścisłą, lecz dla uniknienia straty z możliwej niedokładności szacunku dodajemy do niej 5 do 10% procentów, jeśli konkurentów jest niewielu, a możemy nic nie dodać, gdy konkurenci są liczni, gdyż licytacja wykaże nam najwyższą wartość handlową, możebną do osiągnięcia w danej chwili. Taki sam dodatek procentu możemy zastosować przy sprzedaży danej partji z wolnej ręki, odstępując od niego, jeśli żaden z kupujących żądanej ceny dać nie zechce, a oczekiwać na lepszą cenę w przyszłości nie mamy chęci.

Jeżeli partja sprzedażna jest taka, że może być rozsprzedana po dobrych cenach okolicznym mieszkańcom, a taka sprzedaż jest najkorzystniejszą, wtedy możebne są dwie metody w obliczeniu miąższości: 1) albo sprzedaje się na stopy kubiczne po umówionej cenie, wyliczone po ścięciu drzewa, a przy tej metodzie ścisłość obliczenia przed sprzedażą ma tylko teoretyczne znaczenie, 2) albo sprzedaje się sztuki drzewa w stanie stojącym po uprzedniem ustanowieniu wartości pieniężnej każdego drzewa w szczególności. W tym jednym wypadku potrzebna jest większa ścisłość w ustanowieniu masy drzewnej zbliżonej do rzeczywistej. Ale i w tym wypadku dążenie do matematycznie ścisłego obliczenia masy takiego, jest żadną potrzebą praktyczną nieusprawiedliwione i do zastosowania ani w handlu drzewem, ani w wyrobie materjałów drzewnych się nie nadaje. Uczeni niemiecy dla ustanowienia rzeczywistej masy danego drzewa dzielą je na sekcje krótkie 2, a najwyżej 3 metrowej długości, wymierzają je poszczególnie i obliczają masę każdej sekcji, uważając ją za walec danej długości o średnicy mierzonej w jej środku. Suma miąższości wszystkich poszczególnych sekcji stanowi miąższość ogólną całego drzewa. Że stanowiska teorji metoda ta jest bez zarzutu, dokładniejszej już być nie może. A gdy przyjdzie do zastosowania jej w praktyce, okazuje się, że kupiec, który nabywa kloce drzewa spławnego, zwanego dłużycami, nie płaci nam za tę ilość stóp kubicznych, która wynajduje się z podzielenia ich na dwu lub trzy metrowe sekcje, tylko za taką ilość, jaka się wykaże z tablic miąższości walców po wymierzeniu całej długości kloców i średnic w środku tej długości.

Podobnież ten kupiec, któremu sprzedamy partję drzewa na wyroby tartaczne, bale i deski, nie zechce nam zapłacić za ilość stóp kubicznych, wyliczonych niemiecką metodą naukową, tylko za tę ilość, jaka się wyliczy z wymierzenia całych kloców zwykłą handlową metodą; jeślibyśmy zaś chcieli skłonić go koniecznie do obliczenia masy z sekcji każdego kloca, to mógłby się jedynie zgodzić na podział każdego drzewa na kloce nie krótsze od 18 stóp polskich, bo on sam dla tartaka takie kloce przygotowywa i cały rachunek wytartych bali i desek z takiej ich długości prowadzi.

Również i taki kupiec, który ma wyrobić z nabytych sztuk belki, podwaliny, murłaty i t. p. drzewo kantowe, nie zgodzi się na obliczanie kubiczności drzewa okrągłego inaczej, jak przez wymierzanie całej długości i średnicy w jej środku.

Jaki więc jest cel i jaka potrzeba wynajdywania tej ściśle rzeczywistej masy drzewnej, wyrachowywanie stosunkowych do niej liczb kształtu i tworzenie naukowych matematycznie dokładnych tablic miąższości, jeśli cały świat handlowy i cała sfera brakarzy i różnych wyrabiaczy materjałów drzewnych ani tych tablic, ani takich sposobów wymierzania nie uznaje i według mego zdania nigdy nie uzna? A nie uzna dlatego, że cały ten plus masy drzewnej rzeczywistej, jaki z naukowego wymierzania sekcji kloców pochodzi przy we. Tablice miąższości drzew stojących dla wszystkich drzew, których strzały nie są mniej lub więcej regularnie zwężające się ku czubowi, lecz w połowie lub w dwóch trzecich częściach wysokości strzała się rozdwaja lub rozdziela na kilka konarów wierzchołkowych, są zupełnie bezużyteczne, bo masa drzewa z rozwidlonym wierzchem jest zupełnie inna, aniżeli masa drzewa normalnego o tej samej średnicy dolnej i tej samej nawet wysokości. A gdyby nawet u niektórych drzew masa była jednakowa, to masa ta u drzewa rozwidlonego zawierałaby się w większej ilości w gałęziach małej wartości, które w oszacowaniu nie mogą być łączone z masą drzewa materjałowego wyżej ceny. Do drzew rozwidlających się w dwa, trzy i więcej konarów należy większość drzew liściowych, szczególniej wszyst-



Tratwy na Wołdze.

wyrobie materjałów, odpada na wióry, albo deskowe zrzynki, których wartość jest tak mała, że żaden hurtowy czy cząstkowy kupiec drzewny w rachunek tego nie bierze i brać nie może, bo taka drobna korzyść, jaką z takiego źródła otrzyma, nie pokryje mu wielu strat nieprzewidzianych, naprzykład z powodu pojawienia się przy obróbce niektórych sztuk ukrytego murszu, wrośniętych w głąb czarnych sęczków lub t. p.

4. Po tem, co powyżej wypowiedziałem, powstaje kwestja, czy tablice miąższości drzew stojących są potrzebne i celowe przy oszacowaniu lasu, a jeśli są potrzebne, to jak powinny być ułożone, aby celowi odpowiadały? Na pierwsze zapytanie można odpowiedzieć, że w większej części wypadków dobrze ułożone tablice są potrzebne, ale w wielu razach, ani użycie tablic, ani sam układ ich nie są właściwe. kie takie drzewa starsze, stojące pojedyńczo wśród młodszego i niższego wzrostem drzewostanu, albo takie drzewa w rzadkim czy przerzedzonym wyróbką drzewostanie wzrosłe. Najwięcej skłonności do rozrastania się w kilka konarów mają graby i dęby, a w rzadkich drzewostanach wszystkie prawie liściowe. Tylko olsza, osina i brzoza, zwłaszcza na dobrych siedliskach, najmniej podlega rozwidlaniu się wierzchołka.

Tablice więc miąższości mogą być użyte tylko do drzew iglastych, a z liściastych do olszy, brzozy i osiny, w iglastych zaś drzewostanach nie mogą być użyte do tych pojedyńczych drzew rozwidlonych lub rozrośniętych mocno w gałęzie dosyć nizko, które się wśród najrówniejszych drzewostanów w niewielkiej ilości znajdują.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



Fr. Kozioł.
Kapitan wojsk austryackich.

Zwyczaje i nawyknienia kuropatwy.

Każdy gatunek zwierzyny, choćby to nawet był najmniejszy okaz, nastręcza zawsze miłośnikowi przyrody i myśliwemu coraz nowe spostrzeżenia, rzecz więc jasna, że dotyczy to również kuropatwy. Ptak ten jest najwięcej rozpowszechniony i wskutek tego najlepiej znany i opisany, pomimo to jednak ciągle odkryć można nowe, ciekawe i mniej znane szczegóły.

Nie należę do zwolenników polowań urządzanych gromadnie, uważam też za rzecz najprzyjemniejszą wychodzić na kuropatwy tylky we dwójkę, to znaczy myśliwy i pies. W najgorszym razie można sobie przybrać drugiego myśliwego, jeden wszakże z nich musi bezwarunkowo być posłusznym i słuchać wskazówek tego, który posiada więcej doświadczenia i lepiej zna teren.

Kuropatwy podrywają się z wielkim trudem i dużo po temu zużytkowują siły, skoro jednak raz już wzbiły się w górę, mogą przelecieć dalekie przestrzenie, od czasu do czasu tylko uderzając skrzydłami. Że tak jest, można się łatwo przekonać podczas polowań z naganką na zające w zimie.

Słyszy się bardzo często twierdzenie, że kuropatwa zawsze leci przeciw wiatrowi i rzeczywiście najczęściej tak się dzieje, nikt jednak nie pyta, z jakiego to ona robi powodu. Tropienie przy pomocy psów odbywa się zawsze pod wiatr, a jeżeli w dodatku pod wiatr idzie obok siebie kilku strzelców, to rzecz jest bardzo naturalna, iż kuropatwa chce przelecieć możliwie najprędzej przez strefę niebezpieczną dla niej i w tym celu obiera najkrótszą drogę przeciw wiatrowi. Wieloletnie obserwacje moje doprowadziły mnie do wniosku, że podrywające się kuropatwy zawsze starają się dolecieć do pewnego z góry określonego punktu, a wtedy czynią to niezależnie od kierunku wiatru, chodzi im bowiem zawsze o obranie drogi najkrótszej i tylko wtedy zmieniają kierunek, gdy silny wicher zmusza je do lecenia wbrew ich woli.

W ciągu wielu lat wydzierżawiałem w Galicji na samej granicy rosyjskiej polowania od chłopów, a tak poznałem te grunta, że wiedziałem dokładnie, gdzie kuropatwy mają swoje ulubione punkta zlotu. W skład tych pól wydzierżawianych wchodzi również młody zagajnik, obejmujący około 40 morgów i przylegający do tylnej strony dość wysokiego pagórka. W odległości około 500 kroków od tego lasku było pole kartoflane, w które stale zapadały dwa stada kuropatw. Zkądkolwiek bym się do nich przybliżył, zawsze one podrywały się i pędziły wprost nad moją głową. Było to dziwne bardzo, las bowiem nie stanowił wcale najlepszej dla nich ochrony, przeciwnie znajdowały się tam liczne zarośla daleko lepiej nadające się na schronisko.

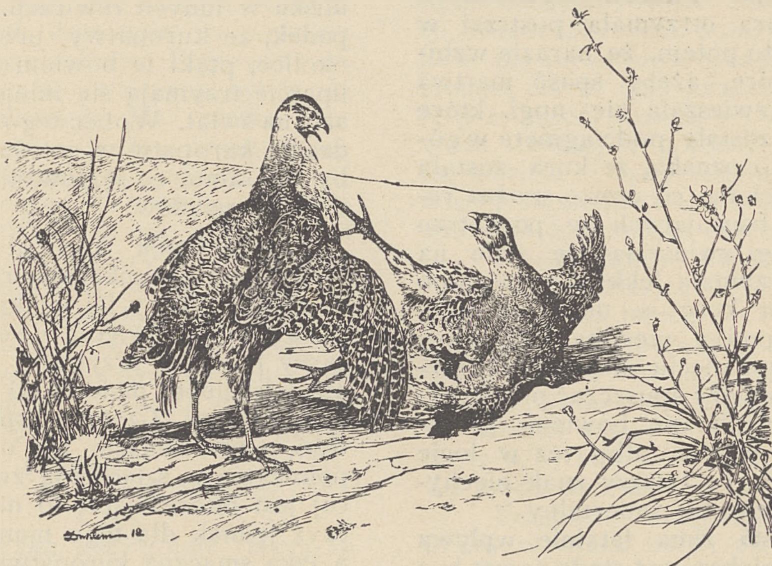
A jednak kury zawsze pędziły do lasu dlatego, że tam obrały sobie siedlisko i tylko za dnia zapadały w pole kartoflane. W tym samym rewirze miałem inne stado kuropatw, które stale zapadało na pastwisku, bliżej położonem od lasu, aniżeli tamto pole kartoflane. To stado nigdy nie leciało do lasu, lecz wolało obierać sobie na schronisko krzewy jałowca, stojące oddzielnie na polu i conajmniej oddalone ztąd o 600 kroków.

Dzierżawiąc inne polowanie pod Lwowem, poznałem dwa stada kuropatw, które jako stałe miejsce pobytu obrały sobie pole obsiane koniczyną, a ile razy spłoszone odlatywały, zawsze kierowały się na takiesame pola. Z tych dwóch stad ubiłem 21 sztuk, reszta zaś pozostała, złączyła się w jedno stado,

ale z ulubionego swojego siedliska, pomimo, iż im się tutaj tak źle działo, nie usunęły się bynajmniej. Miejsce, do którego kierują się spłoszone kuropatwy, można tym sposobem z góry określić. Miałem sposobność polować na kuropatwy we wszystkich trzech dzielnicach polskich i wszędzie zauważyłem te same nawyknienia u kuropatw. Niema drugiej takiej zwierzyny, którąby nawet pomimo ciągłych niepokojów, równie przywiązana była do raz obranego i ulubionego siedliska.

W końcu sierpnia prawie wszędzie, z wyjątkiem drugiego lęgu, kuropatwy są już zdatne pod strzał, i wtedy rzeczą jest łatwą polować na nie. Inna sprawa wybierać się na kuropatwy we wrześniu i październiku, gdy już zboże zostalo uprzątnięte z pola i gdy kuropatwy są już zupelnie wypierzone i wyrośnięte, wówczas strzał do przelatających bokiem kur nie należy do najłatwiejszych.

W porze obiadowej, gdy dnie są gorące, kury wytrzymują najlepiej. Jeżeli rano mamy rosę, albo też jeżeli deszcz pada, to rzadko znaleźć można kuropatwy pod dobrą osłoną, tam zaś, gdzie grunt jest gliniasty, a deszcze trwają dłużej, kuropatwy cierpią bardzo na tem, gdyż glina przyczepia się do pazurków i utrudnia ptakom bieganie. Młode kury bardzo są czułe na wilgoć i jeżeli wiosna jest mokra, to można być pewnym, że będzie to rok dla kuropatw bardzo niedobry.



Walczące kuropatwy.

Kuropatwa nie jest w cale wybredna przy obieraniu miejsca dla składania jaj, najgorzej zaś wychodzą na tem te kury które składają jaja na polach obsianych szybko rosnącą koniczyną, z powodu bowiem wczesnego zżęcia tej koniczyny wiele gniazd się marnuje i aż nadto często się zdarza, że kosa zabije również wysiadującą kurę, której, zwłaszcza w ostatnich dniach wysiadywania, żadna siła nie potrafi oderwać od jaj. Pewnego razu zrobiłem dubleta, ubijając koguta i kurę i wtedy spostrzegłem, że kura była zupełnie na górnej części głowy oskalpowana, do tego stopnia, że widać było oponę mózgową. Ta rana wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pochodziła z dawniejszych czasów, a zadać ją mógl tylko żniwiarz, który kosil wtedy, gdy ona wysiadywała na jajach.

Kura wysiaduje strzeżona bacznie przez koguta, oboje zaś robią to z ogromnem poświęceniem. Jeżeli tylko kogut poczuje niebezpieczeństwo, to gotów uczynić wszystko, ażeby uwagę nieprzyjaciela odwrócić od wysiadającej kury; gotów on nawet wtedy życie swoje złożyć w ofierze. Kogut przekształca się wtedy w znakomitego aktora, znany też jest ogólnie sposób, w jaki on udaje, że ma skrzydło złamane. Ucieka wtedy podrygując i odprowadza nieprzyjaciela tak daleko, aż czuje, że kura jest bezpieczna, wtedy podrywa się nagle jak najzdrowszy i znika z oczu. Zabicie koguta prawie zawsze pociąga za sobą zmarnowania nie tylko kury, ale całego gniazda uratować zaś sytuację może tylko drugi kogut, błąkający się samotnie w pobliżu, a gotowy zastąpić poprzednika. Z jaką troskliwością, miłością i poświęceniem wychowują stare ptaki swoje młode, to rzecz doprawdy wzruszająca. Jeżeli tylko kogut wydał głos ostrzegawczy przed zbliżającem się niebezpieczeństwem, to wówczas małe, milutkie stworzonka chowają się gdzie tylko mogą, a stare ptaki usiłują zwrócić uwagę na siebie, ażeby tylko młodym nie stała się krzywda.

Znalezione w polu jaja, jeżeli np. podczas żniw zabito kosą kurę, mogą być zupełnie dobrze wylężone przez nasze kury domowe, ale tylko wtedy, jeżeli je podłożymy ciepłe pod kury, albo też jeżeli nie zostały one jeszcze zalężone.

Podkładać takie jaja można tylko pod lekkie i chude kury, większe bowiem i tłuste gatunki bardzo łatwo delikatne jajka kuropatwie mogą zgnieść. Jeżeli nam się uda wyprowadzić z tych jaj podłożonych pod kury młode kuropatwy, to musimy im dawać karmę miękką i lekką, należy również dbać o to, ażeby miały dużą przestrzeń do biegania, w przeciwnym bowiem razie zaczną chorować i zdychać. Rozpisywać się tutaj o sztucznej hodowli kuropatw uważam za rzecz zbyteczną, powiem więc jedynie, że wobec kuropatw można zastosować w całej rozciągłości wszystkie prawidła obowiązujące przy sztucznej hodowli bażantów.

Młode kurki wychowane sztucznie zawsze zachowywać się będą dziko i pod tym wzglę-

dem różnić się będą od razu od naszych kurcząt, nigdy też nie dadzą się one zupełnie obłaskawić. Z początku będą one robiły mniejsze, później coraz dalsze ekskursje na pola, aż wreszcie polecą i nie wrócą nigdy. Wyhodowałem masami kuropatw sztucznie, wszystkie one jednak prędzej czy później wróciły na swobodę. Jeden ze znajomych moich, zapalony myśliwy i hodowca, miał całe stado sztucznie wyhodowanych kuropatw, a były one tak przywiązane do niego, że wystarczyło, ażeby gwizdnął przeciągle, a już wszystkie zlatywały się u jego nóg. Robiły one nawet dalekie wycieczki i przez cały dzień nieraz szukały sobie pożywienia na polu. Mój przyjaciel sądził, że te ptaki nigdy już nie odlecą, stało się jednak inaczej i pewnego dnia uciekły one na zawsze. Zamiłowanie swobody jest u kuropatwy tak wielkie, że niczem jej tego nie można oduczyć.

Rzeczą wskazaną dla każdego myśliwego jest obserwowanie skutków wywołanych strzałem. Jeżeli kura otrzymała postrzał w płuca, to poznamy to potem, że narazie wzbije się wysoko w górę, ażeby spaść martwa na ziemię. Jeżeli zwieszają się nogi, które podczas lotu znów zostały podciągnięte w górę, to wtedy jest to oznaką, że kura została tylko lekko postrzelona, co często można również poznać po fruwających w powietrzu piórkach. Jeżeli nogi zwieszają się stale na dół, to albo kura otrzymała lekki postrzał, albo też ma roztrzaskaną kość w udzie, a w jednym i drugim wypadku pies bardzo łatwo może taką kurę po spadnięciu odnaleźć. Ostrzeliwanego stada nie należy spuszczać przez czas dłuższy z oka, przytrafia się bowiem, że jedna kura pozostaje w tyle, albo też w locie odłącza się od stada, co tworzy znak niechybny, że otrzymała postrzał śmiertelny.

Bardzo śnieżysta zima fatalnie wpływa na stan kuropatw, słabsze też stada nawet bez pomocy myśliwych padają trupem z głodu. W takich rewirach, gdzie kuropatwy nie mają dostatecznej osłony, należy koniecznie takie osłony tworzyć sztucznie, ażeby je ochronić od wszelkiego rodzaju drapieżników. Z tego powodu dobrze jest kilka pólek, położonych oddzielnie, już na wiosnę dobrze uprawić i obsiać np. kukurydzą, tych pólek jednak nie oczyszczać nadmiernie z zielska.

Prawda, że to zielsko przeszkadzać będzie kukurydzy, czy też końskiemu zębowi do rozrostu, ale z drugiej strony tylko wtedy znajdą kuropatwy tutaj doskonałą osłonę i ochronę przed drapieżnikami. Na takich pólkach urządzałem miejsca, w których podawało się karmę. Takie miejsca miały kształt parasola i z jednej strony były otwarte, a na górze pokryte chrustem. Plewy, a nawet odpadki od siana tworzą już doskonały pokarm dla kuropatw, ażeby jednak nie zlatywały się tutaj wrony i ptactwo drapieżne, należy takie punkta z wyłożoną paszą zabezpieczyć przez żelaza i pułapki.

Zaledwie nastanie wiosna, już kuropatwy łączą się w pary i każda z tych par obiera sobie odpowiednie siedlisko w rewirze. W ciągu wielu lat zrobiłem spostrzeżenie, że tyle, ile było par, tyle też później potworzyło się stad, a samce, które w okresie zaspakajania popędów płciowych są bardzo zadzierżyste, nie znoszą na dość znacznej przestrzeni żadnego sąsiedztwa. Jeżeli zatem parek jest za wiele, to te nadliczbowe muszą sobie szukać siedliska w innych rewirach. Jest to jedyny wypadek, że kuropatwy przenoszą się w dalsze okolice, ptaki te bowiem znane są z tego, że uparcie trzymają się miejsca, w którem przyszły na świat. Wobec tego zbyt wielkie oszczędzanie kuropatw w swoim rewirze oznaczałoby to samo, co hodowanie tego ptactwa na użytek sąsiadów!

Jakkolwiek kuropatwa należy do najmniejszego gatunku zwierzyny u nas, to przecież powinniśmy jej większą, niż to się dzieje zazwyczaj, poświęcać uwagę. Nie dziki, ani sarny i jelenie przynoszą największy dochód, ale właśnie te małe ptaki i często tak pogardzane zające. Czytajcie sprawozdania z polowań, a przekonacie się o tem najlepiej! Że polowanie na szlachetną zwierzynę daleko więcej jest interesujące, to nie ulega wątpliwości, czyż jednak dla tego mamy pogardzać małą, a taką smaczną kuropatwą? Faktem jest dowiedzionym, że ci, którzy doskonale polują na jelenie i sarny, najczęściej bywają ostatnimi partaczami, gdy chodzi o polowanie na kuropatwy. Inaczej strzela się kulą z wizjerem, a inaczej śrótem.

Kto kulą strzela, ten robić to musi spokojnie i celować dobrze, polując zaś na kuropatwy strzelać trzeba szybko raz za razem. Do polowania na kuropatwy należy się przykładać od wczesnej młodości i należy ten rodzaj myśliwstwa przedewszystkiem bardzo sobie upodobać.



Przyczynek do porównania rentowności czystych drzewostanów sosnowych i świerkowych.

Już przed mniej więcej 12-tu laty pomieściłem w jednem z warszawskich pism codziennych artykuł p. t. „Sosna czy świerk", w którym proponowałem hodowlę świerków zamiast sosny na takich gruntach, które się świetnie nadają do wyprodukowania gatunku drzew. W artykule tym starałem się dowieść, że świerk, pomimo nizkiej ceny, jaką osiąga w porownaniu z sosną, jednak znacznie większe może dawać dochody ze względu na ogromną produkcję masową. Rozprawa moja ówczesna traktowała tę kwestję przeważnie teoretycznie, nie miałem bowiem żadnych namacalnych dowodów na poparcie tak postawionego twierdzenia. Ponieważ artykuł ten w swoim czasie zwalczany był w innej gazecie przez zmarłego już leśnika, który przemawiał na rzecz sosny, przeto sprawa ta przycichła, warto ją jednak na nowo poruszyć, tem więcej, że świeżo w piśmie „Deutsche Forstzeitung" przytoczony został fakt konkretny, potwierdzający w zupełności moje ówczesne dowodzenia. Artykuł ten przytaczam tutaj w dosłownem tłomaczeniu, zmieniwszy tylko, dla lepszej orjentacji czytelników, miary powierzchni na morgi polskie (dla uproszczenia policzyliśmy 1 ha = 2 morgi) jak również niemieckie marki zamieniliśmy na ruble, licząc 1 m. = $^1/_2$ rubla.

Bostrychus.

„Jakkolwiek znaną jest ogólnie rzeczą, że na dobrych ziemiach dochody z czystych drzewostanów sosnowych pozostają w tyle za dochodami z drzewostanów czysto świerkowych, to przecież trudno jest dowieść tego na podstawie przykładu z praktyki. Przykład zatem, jaki przytoczę poniżej, nastręcza wyjątkowo dobrą sposobność do przeprowadzenia porównań i wskutek moich na tem tle przeprowadzonych zapisków powinienby zasłużyć na baczniejszą uwagę kolegów w zawodzie leśnym.

Dane porównawcze wzięte zostały z Instytutu Szlacheckiego dla panien „Joachimstein", a mianowicie z rewiru leśnego Linda w powiecie Lubań na Szlązku.

Tereny te wznoszą się około 300 metrów ponad poziom morza, tworzą prawie zupełną równinę i są od siebie oddalone mniej więcej o 2,5 klm.

Gleba w obu drzewostanach jest głęboka, a po części glina łagodna, miejscami skłonna do zabagnienia.

Zarówno drzewostan sosnowy, jak i świerkowy, powstały w latach 1826 i 1827 przez sztuczne sadzenie w związku 1,9 metrów w kwadracie (7 stóp), a więc niecałe 1,500 sadzonek na mórg. Dokonał tego w owym czasie zarządzający rewirem nadleśny Schwarze, uczeń znakomitego mistrza Henryka Cotty i jeden z najpierwszych absolwentów Akademji Leśnej w Tharandzie.

Sosnami, najprawdopodobniej cztero lub pięcioletniemi, flancowanemi z bryłką, obsadzono 16,12 mórg łąki leśnej, świerkami zaś łączną przestrzeń 13,78 mórg, z czego 9,5 mórg pola i 4,28 mórg łąki leśnej. Kulturę sosen poprzedziło osuszenie gruntu za pomocą nielicznych rowów. Można przypuszczać, że obsadzenie ziemi polnej pod kultury świerków nie powodowało żadnych trudności; natomiast, jak to dziś jeszcze można oglądać, cała przestrzeń obsadzonej świerkami łąki z powodu wielkiej wilgotności i bagnistego gruntu, musiała być poprzednio przeciągnięta mniej więcej dwumetrowemi wałami łącznie z równolegle biegnącym rowem.

W obu drzewostanach rozpoczęło się użytkowanie z drzewa dopiero od roku 1858-go, a więc po 31 latach, co można dowieść na podstawie następujących rachunków leśnych. (Patrz tablica I na str. następnej).

W wieku od 31 do 80 lat. jak widzimy, drzewostan sosnowy dał masy drzewnej z trzebieży 3780 stóp kub., drzewostan zaś świerkowy 6,238 stóp kub. na mórg.

Trzebieże osiągnęły u obu gatunków drzew w wieku od 61 do 70 lat cyfrę najwyższą 75—105 fm. na hektar, czyli 1,575—2,205 stóp kubicznych polskich na mórg, do czego oczywiście przyczynił się ogromny opad śniegowy w marcu 1894 roku, który dostarczył około połowy całej masy drzewnej. Z powodu tego opadu śniegowego wiele drzew głównych się zmarnowało.

Dla porównania służą jeszcze dochody z głównego drzewostanu mniej więcej w jednakowym roku wycięcia.

Te dochody łącznie z dochodami z pieńkowego przyniosły: (Patrz tabl. II na str. nast.).

Poważne podniesienie cen na drzewo użytkowe w ostatnich latach wyszło tylko na dobre cenom przeciętnym w 85-cioletnim drzewostanie sosnowym, podczas gdy spieniężenie 82-letniego drzewostanu świerkowego znajdowało się jeszcze pod naciskiem cen za drzewo świerkowe zniszczone przez mniszkę.

Z drzewostanu sosnowego pozostała dziś jeszcze reszta porębу do wycięcia 1,72 mórg, a z drzewostanu świerkowego 4,06 mórg.

Drzewostan świerkowy utracił przez grzyb na korzeniach dużo w drągowinie, w późniejszym zaś wieku użytkowanie było u-

trudnione z powodu gnijącego drzewa. Na gruntach bagnistych drzewo świerkowe pozostało przeważnie zdrowe, ale za to wiatr tu i owdzie porobił szczerby. Przypominam sobie jeszcze bardzo dobrze jak wyglądały świerki z daleko odstającemi, uschłemi gałęziami od góry aż do dołu; było to w połowie szóstego dziesiątka lat wieku zeszłego. Liczne wrosłe tutaj gałęzie nie miały jednak żadnego zgubnego wpływu na wartość pieniężną drzewa.

Wysoce interesującym pozostaje fakt, że w kulturach drzew iglastych o tak nadzwyczajnie szerokiem zwarciu, jak 1,9 m., mogły wyrosnąć drzewostany podobnie bogate w masę drzewną, i jak one mogły stosunkowo wydać tak wiele masy drzewnej z trzebieży.

Podp. *M. Grosser.*
Lasomistrz fundacji Joachimstein.

Tablica I.

W 10-lecie	Wiek drzewostanu	Rodzaj rębu	Na 1 mórg: Nadziemna masa drzewa	Na 1 mórg: Drzewo pieńkowe	UWAGI:
			Stóp kub. pol.		
1) W drzewostanie sosnowym.					
1858/67	31—40	Czysty zrąb	3843	—	Poręba w roku 1859 na 0.9 mórg.
		Trzebieże	294	—	w pozostałym drzewostanie na 15.22 morgach.
1868/77	41—50	Czysty zrąb	7980	—	Poręba w roku 1875 na 0.9 mórg.
		Trzebieże	504	—	w pozostałym drzewostanie na 14.32 morgach.
1878/87	51—60	Trzebieże	714	—	„ „ „ „
1888/97	61—70	Czysty zrąb	9345	1974	Poręba na 4.8 morgach.
		Trzebieże	1575	—	w pozostałym drzewost. na 9.52 mrg. W tem 945 stóp kub. na mórg z śniegołamu w marcu 1894 roku.
1898/1907	71—80	Czysty zrąb	9135	1722	Poręba na 6.8 morgach.
		Trzebieże	693	—	w pozostałym drzewostanie na 2.72 morgach.
1908/17	81—90	Czysty zrąb	11,550	2457	Poręba w roku 1912 na 1 mordze.
2) W drzewostanie świerkowym.					
1858/67	31—40	Trzebieże	504	—	na przestrzeni 13.38 mórg.
1868/77	41—50	„	1260	—	„ „ „
1878/87	51—60	„	1092	—	„ „ „
1888/97	61—70	Czysty zrąb	11.046	3045	Poręba na 2.8 morg.
		Trzebieże	2205	—	w pozostałym drzewostanie na 10.98 morgach, w tem 987 stóp kub. na mórg z śniegołomu w marcu 1894 roku.
1898/1907	71—80	Czysty zrąb	12.852	3434	Poręba na 5.44 morgach.
		Trzebieże	1176	—	w pozostałym drzewostanie na 5.54 morgach.
1908/17	81—90	Czysty zrąb	12.894	3150	Poręba w roku 1909 na 1.48 morgach.

Tablica II.

W wieku	DRZEWOSTAN SOSNOWY	DRZEWOSTAN ŚWIERKOWY
63	9492 stóp kub. a kop. 13 = Rb. 1233.96 kop.	—
64	—	13.587 stóp kub. à kop. 16 = Rb. 2173.92 kop.
73	8757 stóp kub. à kop. 15 = Rb. 1313.55 kop.	—
74	—	12.663 stóp kub. à kop. 18 = Rb. 2279.34 kop.
82	—	12.894 stóp kub. à kop. 23 = Rb. 2965.62 kop.
85	11.550 stóp kub. à kop. 21 = Rb. 2425.50 kop.	—

Czy w lecie kuropatwy przenoszą się w inne okolice.

Wędrówki kuropatw, odbywające się późną jesienią, są rzeczą znaną u myśliwych i przyrodników. Wszakże ani myśliwi, ani przyrodnicy nie są zgodni między sobą co do tego, czy kuropatwy przenoszą się także w lecie w okolice odleglejsze. Dawniej twierdzono, że tutaj chodzi o pewien rodzaj kuropatw wędrujących i że kuropatwy te są mniejsze od niewędrujących naszych. Określono je nawet nazwą perdrix cinera, dziś atoli inne pod tym względem panuje zapatrywanie. Nie twierdzi się, że wędrującemi kurami są kuropatwy rosyjskie, czy też syberyjskie, mniejsze od naszych, gdyż w rzeczywistości są to nasze, których ciąg składający się ze setek egzemplarzy porusza się w kierunku zachodnim i południowym w tym celu, aby w okolicach o klimacie łagodniejszym znaleść schronienie przed zimnem. Przed nie tak dawnym czasem twierdzono, że stada kuropatw wędrujących składają się wyłącznie ze samców, co jest prawdopodobne.

Moje osobiste obserwacje to potwierdzają. Kilkakrotnie widziałem bowiem stada mniejsze i większe wędrujących kuropatw — raz przypadkiem z blizkości bezpośredniej i poznałem po charakterystycznem upierzeniu, że chodzi tu głównie o samców. Przytem przebiegłość i czujność ptaków zdawała się także przemawiać za tem, że są to przeważnie stare samce. Rzecz sobie w ten sposób tłómaczyłem, że późną jesienią, jak się to dzieje u cietrzewi — w pewnych okolicach samce oddzielają się od samic, aby zimę spędzić razem i jako silniejsze łatwiej pokonać jej niebezpieczeństwa.

Według mojego mniemania, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w lecie, gdy pogoda jest niepomyślna, kuropatwy podejmują wędrówki, mające na celu wyszukanie okolic, gdzie aura jest piękniejsza. Dowodem typowym mego twierdzenia byłyby wędrówki kuropatw w upalnem lecie r. 1811. Upały i brak przez cały czas rosy orzeźwiającej spowodował, że kuropatwy przeniosły się w okolice nad rzekami, gdzie znalazły nietylko wodę, ale także odpowiednie dla siebie pożywienie. W owym roku nie było kuropatw w wielu okolicach podczas polowania, gdzie widziano ich liczne przedtem stada; gdy rozpoczęło się bowiem polowanie, wyniosły się w okolice nad rzeką i tam polowania na kuropatwy były bardzo obfite. Jesienią, gdy upał ustał, stada wróciły w strony dawniejsze. Mogą także inne przyczyny sprawić to, że kuropatwy rozpoczynają w lecie wędrówki. Zdarza się, że kuropatwy opuszczają te okolice, gdzie na polach było samo zboże i zboże to skoszono.

Również w tym roku z powodu częstych deszczów przenoszenie się stad w inne miejsca suche, nastąpi. Zyskają na tem okolice piasczyste, kuropatwy bowiem orjentują się szybko i instynktownie wiedzą, że grunt piasczysty jest dla nich najlepszy.

Gdy więc w innych rewirach deszcze wyrządzają wielką szkodę w zwierzostanie, na gruntach piasczystych jest zawsze w bród zwierzyny.

Jeżeli więc w czasie jaknajkrótszym nie nastąpi tego roku zmiana w pogodzie, to należy się spodziewać wędrówek stad kuropatw i przeniesienie się ich z gruntów ciężkich na grunta piasczyste. Można było już tego roku stwierdzić, że pary, które miały gniazda w miejscach wilgotnych i gdzie do wylęgu nie przyszło, przeniosły się na miejsca suche i tam po raz drugi gniazda zakładały.

To przenoszenie się stad podczas polowania, jeżeli były narażone na częste niepokojenie, zdarza się wciąż, o tem wiedzą myśliwi bardzo dobrze. Zauważyłem raz, że podczas polowań stado kuropatw ulokowało się w parku.

Ze szczególnem upodobaniem przenoszą się też ostrzeliwane często kury do lasu, gdzie je trudno upolować.

O. K.



Pszczoły i kwiaty.

Gdy się należycie główne części kwiatów, to jest pręciki i słupki rozwiną, w dogodnym czasie następuje upłodnienie zarodów przyszłych nasion, które na tem zależy, aby ziarnka upłodniającego pyłku pręcików dostały się na znamiona słupków. Od spełnienia tego czynu zależy nadzieja, tak rolnika, jako i ogrodnika i leśnika.

Czynności tej w większości wypadków dopełnia wiatr, przenosząc pyłek kwiatowy.

Bywają jednak wypadki, że wiatr w zapłodnieniu kwiatów staje się bezsilny, a mianowicie tam, gdzie pyłek kwiatowy z powodu zbytniej wilgoci staje się podobny do ciasta i tym sposobem niemożebny do uruchomienia na bliższą i dalszą odległość.

Przezorna natura różnemi sposobami stara się zabezpieczyć rośliny od tych szkodliwych przypadków, już to osobliwą budową tak głównych części kwiatów, jak i ich osłony, już ich położeniem, pewna w niektórych wrażliwością podczas kwitnienia i nareszcie wysłaniem do nich mnóstwa owadów, które zwiedzając kwiaty, usługują wielkiemu czynowi zapładniania.

Jakie w danym wypadku oddają usługi pszczoły miodonośne (apis mellificia), gdyż o nich tu chcę właśnie mówić, jako dających nam jeszcze i wiele zysku w miodzie i wosku, niech posłużą fakta następujące:

Gdy koloniści niemieccy osiedlili się na wyspie Czatamie w południowo-wschodniej stronie od wysp Nowej Zelandji, przedewszystkiem pozakładali ogrody owocowe.

Drzewa rosły i kwitły znakomicie, lecz nie rodziły owoców. Powodem tego była nadmierna wilgoć, zamieniająca pyłek kwiatowy w ciężką masę.

Na sąsiednich wyspach, o takich samych warunkach klimatycznych, urodzaj owoców był dobry, i to tylko dlatego, że właściciele sadów utrzymywali pasieki.

Widząc to przybysze sprowadzili i do siebie pszczoły. Przekonali się bowiem, że zapłodnienia kwiatów dokonywały tylko one. Od tej pory sady ich rodzą zupełnie dobrze.

Jeszcze inny przykład: Znany powszechnie przyrodnik Darwin, chcąc przekonać się o ile pszczoły dopomagają przy zapładnianiu kwiatów, odliczył sto krzaczków koniczyny i nakrył je taką siatką, aby deszcz i słońce miały dostęp, a pszczoły były odosobnione. Jednocześnie odliczył sto krzaczków koniczyny i pozostawił do nich swobodny dostęp pszczołom. Gdy przyszedł czas zbierania nasion, to z krzów dostępnych dla pszczół Darwin zebrał 2,290 ziarn zdolnych kiełkować, z krzów zaś izolowanych nie zebrał nic.

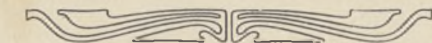
Czyż więc na zasadzie tych kilku przytoczonych szczegółów nie należałoby się pomyśleć o najszerszem rozpowszechnieniu pszczół w lesie i sadach.

Sądzę, że tak. I pomimo woli nasuwa się myśl, czy dawne nasze lasy nie zawdzięczały w wielu wypadkach tego obfitego i zdrowego urodzaju nasion pszczołom żyjącym dziko, lub też osadzonym w barciach. Dziś to wszystko prawie należy do przeszłości. A kto wie, czy nie szkoda.

Kto wie, czy nie szkoda, żeśmy tak lekkomyślnie, wydzierając pszczołom miód, ten ich chleb powszedni, barbarzyńskim sposobem dla własnego zysku, niszczyli te bądź-co-bądź pożyteczne i bezpłatne pracownice w dziale hodowli i odnawiania lasów. Kto wie czy i nasz, niegdyś obfity zwierzostan, nasze ptactwo dzikie, nie zawdzięczało swej egzystencji lepszej tym właśnie pracowitym owadom.

Idziemy zda się naprzód. Kto wie jednak, czy nie cofamy się wstecz.

St Ładziński.



RÓŻNE.

Ordynacje hr. Potockich.

W Nr 139 „Prawit. Wiestn." ogłoszony został ukaz Najwyższy do Senatu rządzącego o utworzeniu z majątków ziemskich, należących do Józefa hr. Potockiego dwóch ordynacji.

Do składu pierwszej ordynacji „Antonińskiej" należą następujące dobra ziemskie (klucz szepetowiecko-antoniński), położone w gub. wołyńskiej, powiecie zasławskim przy miasteczku Szepetówka i wsiach: Plesna, Żylińce, Sosnówka, Klementowicze, Antoniny, Mazepińce, Orlińce, Zakrynicze, Rublanka, Zielona, Puzyrki Małe, Fedorówka, Jakimowoc, Triski, Bułajówka, Czerniatyn Mały, Czerniatyn Wielki, Orzechówka, Werbówka, Metcy, Junakcze (Junaczki Wielkie), Krzemieńczuki, Wolica Tatarska, Junaczyńcze, Salicha Wielka, Salicha Małą, Pośląszczyki, Puzyrki Wielkie, Swirydy (Swerydy), Nowe Sioło, Sachnowce, Ułaszanówka, Dańkowce, Leszczana, Czetyrboki, Lenkowce. Wierzbowce, Mokijowce, Białopol, Pilaje, Pleszczyn, Łuczniki i Krasówka — razem 22,236 dziesięcin 1348 sążni kw., oraz położo-

ny w powiecie starokonstantynowskim przy wsi Hrycenkach folwark „Zlisie“ 370 dzies. 462 sążni kw. Ogółem 22,614 dzies. 1800 sążni kwadr.

Do składu ordynacji drugiej „Koreckiej“ należą następujące dobra w gub. wołyńskiej. W powiecie zwiahelskim klucz piszczewski przy wsiach Piszczew, Zerebiłówka, Storożów, Stary Majdan, Kamionka, Kobyla, Suchowola, Szytnis, Pelczany, Dziadowicze, Tożyr, Mołodków Osiczny, Mołodków Pusty, Gród, Pilipowicze, Kniaża, Muzyłowicze, Majdan Kropiwiański, folwark „Bogate“ i miasteczko Jaruń—razem 18,399 dzies. 1,172 sąż. kw. oraz w powiecie starokonstantynowskim przy wsiach Kruglik, Nowosielica, Skoworodka i Niższa Pohoriła—3,447 dzies. 2,202 sąż. kwadr. Ogółem 21,847 dzies. 974 sążni kwadr,

Majątki powyższe należą do ordynacji wraz z wszelkiemi zabudowaniami, ogrodami, parkami, zakładami gospodarczymi i przemysłowymi, lasami, wodami i t. d. bez wyjątku.

Po zgonie J. hr. Potockiego, ordynację Antonińską bziedziczy jego starszy syn Roman-Antoni-Józef hr. Potocki:

Ordynację „Korecką“ dziedziczy syn młodszy Józef-Alfred-Henryk hr. Potocki i ich potomstwo w linii prostej z uwzględnieniem pomiędzy spadkobiercami prawa starszeństwa i pierworodztwa, przyczem w sporach pomiędzy liniami męską a żeńską, pozostających w jednakowym stopniu pokrewieństwa z spadkodawcą—prawa spadkowe przechodzą do linii męskiej.

O ile który z synów hr. Józefa Potockiego umrze bezpotomnie, lub wygaśnie jego potomstwo — ordynacja przechodzi do drugiego syna lub jego potomstwa.

Ukaz Najwyższy podpisany został na yachcie i rejdzie „Standart“ d. 10 lipca b. r.

Szkodliwy wpływ wilgoci na młode kuropatwy. W różnych okolicach naszego kraju stwierdzono fakt, że gniazda kuropatwie były zupełnie zamoczone wskutek ustawicznych deszczów, że zaś w ślad za opadami atmosferycznemi poszło oziębienie się temperatury, przeto wszystko to razem wzięte wywarło fatalny wpływ na rozrost młodego ptactwa. Teraz dopiero okazało się, jak korzystnie oddziaływa na ptaki ciepło, susza i promienie słoneczne. W okolicach piaszczystych i zwirkowatych deszcze bez porównania są mniej szkodliwe, aniżeli tam, gdzie mamy ciężkie ziemie. Piasek i żwir przepuszczają wodę i sprawiają, że wilgoć nie zatrzymuje się dłużej; natomiast zwarta i tłusta próchnica tworzy zbiornik dla wód deszczowych i ziemia taka oblepia formalnie gniazda kur. Nie posiadając swobody ruchu, kuropatwy w tych warunkach muszą marnieć, uratować je zaś może tylko szybkie ukazanie się słońca. Młode kurki nietylko potrzebują do rozwoju ciepłych i ożywczych promieni słonecznych, ale również wymagają one jaknajwiększego ruchu. Tylko wtedy rosną one szybko, gdy pilnie zajęte są wygrzebywaniem owadów z ziemi, a wiadomo, że w porze deszczowej niewiele znajdą one tych robaków i wskutek tego skazane są na pożywienie, że tak powiemy, więcej jarskie, spożywać mokre rzeczy jest dla kuropatw nadzwyczaj niezdrowo.

Wszystko to są rzeczy znane, co zaś jednak najsmutniejsze w tem wszystkiem, to niestety fakt, że właściciel terenu polowania, pomimo najszczerszej chęci nie może w porze deszczowej dopomódz wiele biednym stworzeniom i uchronić je od zagrażającej każdej chwili śmierci. Jedynie skutecznym środkiem mogłoby być tworzenie oaz piaszczystych na polach o ciężkim gruncie, oazy te jednak musiałyby być dosyć obszerne, ażeby kury dostatecznie swobodnie mogly się poruszać. Dobrze jest również robić lotne remizy zapomocą nizkich palików, wbijanych w ziemię, a pokrytych sitowiem, albo słomą. W tym wypadku dobrzeby było również gromadzić poczwarki mrówek, sypać proso, drobno posiekane jaja i t. p. Jeżeli deszcze trwają. długo, to zaleca się przedewszystkiem tępienie kotów po polach, rabusie ci bowiem doskonale wiedzą, że najłatwiej wówczas wyłapywać pozbawione swobody ruchów młódki kuropatwie, pomimo też, że kot ma wrodzony wstręt do wody, nie ulęknie się on deszczu i będzie ciągle czatował na ptaki. Nie mniej niebezpieczne dla młodych kuropatw są kruki i sroki, które zawsze w porze deszczowej kręcą się uparcie koło gniazd kuropatwich.

H. K.

Godząc się na poglądy szan. autora musimy jednak stanowczo odradzać używanie poczwarek mrówczych i posiekanych jaj, materjały te bowiem przy wilgotno-ciepłem powietrzu psują się bardzo łatwo i wówczas tworzą prawdziwą truciznę dla delikatnych młódek kuropatwich. *Przyp. red.*

Spostrzeżenie z życia lisa. Przechadzając się w dniu 22 czerwca b. r. po wzgórzystem wzniesieniu w lesie, posłyszeliśmy nagle okrzyki ostrzegawcze kilkunastu gajówek (rudzików), które widocznie zwracały uwagę na ukrytego w gąszczu czworonożnego rabusia. Stanąłem szybko za grubą sosną i za chwilę ujrzałem lisa, który pędził w moją stronę, trzymając jakiś duży przedmiot w pysku. Na końcu gęstwiny, w oddaleniu około 20-tu kroków odemnie rozłożył się pod rozkrzewionym małym świerkiem i zaczął rozkosznie się pożywiać. Obserwowałem lisa przez dobre pięć minut, w końcu jednak skończyła się moja cierpliwość i wysunąłem się z gąszcza, ale niestety w tej samej chwili wyskoczył również lis i zniknął mi z oczu. Podszedłem wówczas do tego miejsca, gdzie przed chwilą ucztował i ku mojemu zdziwieniu ujrzałem najzwyczajniejszy duży bochenek chleba. Muszą to już być bardzo ciężkie czasy, jeżeli nawet lisy żywią się suchym chlebem bez żadnej omasty. *A. S.*

Ciekawy połów. Już od kilku lat robiłem spostrzeżenia, że w moich polach, przeznaczonych na siew i sadzonki, jak również

w siewkach sosnowych rzędowych, w rewirze wszelkie nasiona i sadzonki rozwijają się dobrze do 3-go, a nawet 4-go roku życia, a potem nagle po prostu z dnia na dzień, marnieją i zamierają. Zacząłem tę rzecz gruntownie badać i spostrzegłem, że roślinki tuż nad korzeniem są odgryzione, a szyjki korzenne pozbawione są kory. U starszych roślin po częci brakowało zupełnie korzeni, po części zaś pozostały małe włókna, które jednak zawsze nie miały już na sobie kory. Takie uszkodzenia przypisywałem bezwzględnie szkodnictwu pędraków i niedźwiadków, kiedy jednak rozpocząłem poszukiwania, nie znalazłem nigdzie tych owadów.

Ponieważ w roku bieżącym szkody tego rodzaju doszły już do zastraszających rozmiarów, przeto postanowiłem raz jeszcze sprawę całą zbadać gruntownie, i ku ogromnemu zdumieniu stwierdziłem z całą stanowczością, że klęskę tę powoduje nasza czarna, mała mrówka leśna. Na każdej roślinie natrafiłem znaczną ilość mrówek, że zaś zacząłem badać dalej, więc odkryłem nawet drogę, po której mrówki dostawały się do korzenia pod ziemię. Te dróżki, czy ścieżki zwykle miały szerokość i okrągłość ołówka i wszędzie wyglądały jednakowo. Tak samo znajdowałem wszędzie delikatnie sproszkowaną i dla wybudowania ścieżki odrzuconą przez mrówki ziemię.

Jeszcze mając takie dowody, nie dowierzałem, ażeby mrówka mogła być tak wielkim szkodnikiem, postanowiłem zatem poddać dokładnemu zbadaniu tegoroczne zasiewki świerkowe i tu już przyłapałem mrówki przy robocie. Mrówka ogryzała roślinkę, kiedy zaś tę roślinkę chciałem wydobyć z ziemi, urwała się w miejscu nadgryzionem. Odtąd nie mam już najmniejszej wątpliwości, lecz przeciwnie twierdzę stanowczo, że mała czarna mrówka leśna ogromne przynosi szkody. Na polach moich i w szkółkach posypywałem zawsze pola zmieloną kością i przypuszczam, że właśnie ta mąka działała przyciągająco na mrówki. Gdyby w innych okolicach poczyniono również tego rodzaju spostrzeżenia, to bardzo prosiłbym o informacje na łamach naszej „Gazety“. *Aloizy Hoberg.*

Jak odzwyczaić psa od łasowania?

Wiadomo ogólnie, że przeważna część psów myśliwskich ma ogromną skłonność do kradzieży i łasowania. Ileż to nieraz wywołuje gniewu u pani gospodyni domu, gdy gagatek gospodarza ściągnie ze spiżarni albo ze stołu jakiś smaczny kąsek! Wówczas sypią się na grzbiet szkodnika razy tem, co popadnie pod rękę, a chociaż to psa boli, to jednak nie chce się poprawić i przy pierwszej sposobności zrobi to samo. Jeżeli jeszcze pani domu zwala na psa to, co było i to, czego nie było, ażeby tylko wyciągnąć jaknajwięcej pieniędzy od męża, to wówczas przekonywamy się, że tego rodzaju okaz czworonogi może się stać bardzo kosztowną zabawką. Wyobraźcie sobie, kochani czytelnicy, że w moim domu przed kilku dniami wyżeł ściągnął całe 8 funtów doskonale przyrządzonej do zjedzenia sztufady. I szelma skonsumował to za jednym zamachem.

Wobec tego należałoby wymyślić sposoby oduczenia psów takich złych skłonności. Otóż bardzo prosty i bardzo skuteczny jest sposób następujący:

Kupuje się w składzie żelaza kilka pułapek takich samych, jakich się używa do chwytania myszy i t. p. Takie pułapki, odpowiednio wysmarowane tłuszczem, rozstawia się podczas nieobecności psa na stołach, kredensie, na szafkach i wogóle wszędzie tam, gdzie pies może się spodziewać jakiegośkolwiek smakołyku dla siebie. Naturalnie, że pułapki muszą być nastawione, a postępować trzeba przytem tak, ażeby pies teraz jaknajczęściej pozostawał sam w pokoju Pozostawiony sam sobie będzie on naturalnie starał się wyzyskać sposobność i zacznie się rozglądać, czy nie znajdzie gdzie jakiego smacznego kąska. Jeżeli pułapkę nastawiliśmy dobrze, to mały, górny drut od pułapki stanowczo musi złodziejskiego psa uderzyć silnie w nos, a uderzenie takie w delikatny organ powonienia bywa tak bolesne, że pies zaskomli głośno i drząc na całem ciele oddala się w najbliższy ciemny kąt. Jeżeli przy łasowaniu zdarzy się, że pies dostanie kilka razy drutem po nosie, to można być pewnym, iż na przyszłość wyrzeknie się złych nałogów.

„Zjedzony niemiec“. W całych Niemczech i poza granicami, wielką sensację budzi sprawa „zjedzonego Niemca“.

Przytaczamy ją dla uciechy naszych czytelników.

Znany sportsmen argentyński, Piotr Loper, sprowadził z Hamburga dla celów myśliwskich dwa jelenie, które służba w majątku jego przezwała „Niemcami“. Zdarzyło się, że w czasie pewnego polowania, jeden z nich został zabity. Loper zawiadomił o wypadku tym syna swego w Buenos Ayres telegramem — który brzmiał: „Jeden Niemiec został zabity. Spożyliśmy go z przyjemnością“.

Traf zrządził, że telegrafista w Buenos Ayres, który telegram odbierał, był Niemcem. Oburzony do żywego tem, że ktoś mógł spożyć rodaka jego z przyjemnością, telegram skonfiskował i treść jego zakomunikował konsulowi niemieckiemu. Konsul ze swej strony zawiadomił o fakcie „ludożerstwa“ posła niemieckiego, ten znowu ministra spraw zagranicznych.

Sprawa przybierać zaczęła cechy zatargu międzynarodowego!

Pewnego pięknego poranku rząd argentyński otrzymał od posła swego w Berlinie telegram z prośbą o wyjaśnienie sprawy „zjedzonego Niemca“. Rząd argentyński przeraził się w pierwszej chwili, sądził bowiem, że poseł dostał nagle obłędu... I dopiero po wymianie całego szeregu telegramów, co trwało aż dwa tygodnie, sprawa się wyjaśniła ku zupełnemu zadowoleniu stron obu, tylko nie ku radości zbyt patrjotycznego telegrafisty...

Historyczne dęby. W pow. poniewieskim w odległości 10 wiorst od wsi Nemunele—Radziwiliszki w dworku Suzejniszki, należącym do włościanki Balczunasówny, rosną dwa olbrzymie dęby. Jeden z nich ma 17 arszynów w obwodzie. Drugi prawie tyleż. W spróchniałem wnętrzu tego drugiego może się zmieścić dziesięciu ludzi.

Według „Liet. Žinios" do dębów tych są przywiązane legendy ludowe, że posadzone one zostały na grobie poległych rycerzy, lub, że pod nimi litwini-poganie składali ofiary Perkunasowi.

Dworek leży w widłach rzek Niemenka i Suzejny.

W samochodzie przez Afrykę. Kapitan angielski Kelsey, dobrawszy sobie czterech towarzyszów, postanowił odbyć podróż samochodem w poprzek Afryki, z Kairu do Kapstadu. Specjalnie w tym celu zbudowany automobil otrzymał kapitan Kelsey w darze od króla saskiego Jerzego. Podróż obrachowana została na rok, automobiliści bowiem mają w programie urządzenie kilku ekskursji łowieckich.

Zwierzyniec i menażerja ex-sułtana Abdula-Hamida opisane zostały świeżo w jednem z pism zagranicznych. Jak się okazuje z tego artykułu, zdetronizowany sułtan posiadał w swoim zwierzyńcu 600 danieli, a w osobnych przedziałach 160 bawołów, 60 reniferów i pokaźną ilość koziorożców. W specjalnej bażantarni znajdowało się 100 bażantów, a w ogromnych klatkach 6,000 gołębi, 600 kur, 200 czerwonogów, 30 pelikanów i 50 łabędzi. Menażerja sułtańska obejmowała 8 lwów, 6 tygrysów, 4 hyeny, 40 małp, (w tej liczbie 2 orangutany) 8 piżmowców, 8 wyder, 40 wilków i przeszło 400 innego rodzaju dzikich zwierząt. Z przyswojonych okazów świata zwierzęcego utrzymywał Abdul Hamid 3,500 koni, 18 zebr, 200 mułów egipskich, 80 wielbłądów, które corocznie wypożyczał karawanom pielgrzymim do Mekki, 400 krów, 40 buhaji najpiękniejszych ras (w tej liczbie 8 japońskich buhaji, otrzymanych w podarunku od Mikada) 1,500 kotów, z których 200 angorskich i 12 perskich, ile zaś tysięcy było królików i zajęcy, to nawet trudnoby było wyliczyć. Nie mniej zapalonym amatorem był Abdul Hamid psów, i gdyby do dzisiejszej pory panował, to nie dopuściłby nigdy do tego, ażeby, jak to się stało po jego detronizacji, wyłapano wszystkie bezdomne psy w Konstantynopolu i pozabijano bez pardonu.

Przeniesienie składu broni. W poniedziałek, dnia 15 września r. b. Skład Broni, istniejący od roku 1861 p. f. „J. Sosnowski" został przeniesiony z ulicy Trębackiej Nr 9 do nowego lokalu w gmachu Hotelu Europejskiego od ulicy Czystej, którego poświęcenia dopełnił ks. Chabowski. Z tej okazji właściciel firmy p. Czesław Lisowski ofiarował na wpisy szkolne dla niezamożnych uczniów szkół prywatnych rb. 100.



MIESZKO Z PODLASIA.

Gawędy starego gajowego Pawła Gałązki.

(Ciąg dalszy).

Stałem ja se raz na wychodnego, aż tu patrzę idzie coś ku mnie ogromnie niewyraźnego, gdyż było to już na zmroku. Widzę tylko, że coś bardzo grubego i nóg wiele. Ky to djabeł?—myślę sobie—a potem — wola Boska, powiedziałem i kucnąłem. I oto co się pokazało: Wilk prowadził se żydowską kozę na wieczerzę i poganiał ją swoją wiechą.

Oboje ostały! Bez osiem dni chodziłem ja razu jednego na wilki przy padlinie. I tak: jakiem ja nie poszedł — one psiekrwie były— jakiem znów poszedł, nie przyszły ścierwa —

taki juchy mają nos. Ażem się zawziął i siedziałem przez parę nocy z rzędu, chociaż był mróz siarczysty, to wtedy znów bestje tylko zdaleka wyły, a nie przyszły.

No, skończę ja dzisiaj o wilkach, ale powiem jeszcze państwu o dzikach.

Dzik stary nie jest wcale głupszy od wilka, on wódki nie pije — mówią starzy myśliwi.—A dostać się pod noże jego—to łatwa śmierć, chlasta, kaj żołnierz szablą, tylko, że od dołu do góry. I kiedy ostrożny, to aż zanadto ostrożny, kiedy umyka, to prędzej niż zając, lecz kiedy ryzykuje -- na ogień i wodę pójdzie i na dym także, nie bojąc się huku. A najgorzej niebezpieczne to są te dziki bojące. Są one buro-żółte i garbate; a te czarne i długie, są jak dziady ciężkie i łagodne, choć mocne. Znam ja ich dobrze, znam!

Paskudny on w lecie, bo goły i chudy, lecz za to zimą tłusty on, ładny, ale i straszny. Wysoka na nim szczecina, pięknie ułożona, podszyta ciepłym, gęstym puchem, jak gdyby wełną, chroni go od zimna i w oczach powiększa. Nabój śrótu w kłakach mu zostaje, albo też w skórze, nic mu nie zrobiwszy. Choć jeśli masz dobrą dubeltówkę i wiesz gdzie mierzyć, a na małe rozstajanie, to i śrótem go weźmiesz.

Raz baczę jak poszedłem z psami na zające, aż tu słyszę: hu-pu, hu-pu, hu-pu, hu-pu!— psy gonią dzika na sztych do mnie, a ja właśnie, jak na złość, miałem w lufach śrót zajęcy. Ogromny pojedynek wyszedł na mnie, może najdalej na kroków piętnaście. Ale jakiem go wziął między ślipie i lunął raz po raz, takiem mu obydwa oczy wystrzelił. Niech Bóg broni, co się ten dzik potem namęczył! Bo to, uważacie państwo, był on w sobie całkiem zdrów, ale nie wiedział gdzie iść, więc tłukł łbem chojary. Co ja z nim miałem roboty, to trudno uwierzyć! Śrót śliniłem, okręcałem w kłaki i takiem do niego palił, dobijając. On zaś chodził zpieniony, ciągle w koło; coraz szturgał ryjem o drzewa i aż ryczał ze złości, bo go psy moje strasznie za uda rwały. Prawie że wszystkie naboje wystrzelałem, nimem go dokończył. Straszne rzeczy z nim się działy! Później, nieraz jeszcze dzika śrótem zastrzeliłem, jakiem go akuratnie wziął za ucho, albo też na samą komorę. Ma on te dwa najwięcej słabe miejsca. Za ucho, tak trochę od tyłu, najlepiej go brać—no i na komorę. Bieli mu się tam trochę te miejsce, otóż tam trzeba mierzyć. Kulą roztrzaskasz mu i łys, ale też trzeba wiedzieć gdzie brać, bo jak tylko trochę chybniesz—na nic! Droga po kuli, czy loftce zostanie, lecz dzikowi — figa! Albowiem ośliźnie się ona jak kamień po lodzie. Choć bywało i tak, że kiedym go trzasnął pomiędzy ślipie, to jak se leżał w legowisku, tak już i nie wstał. Chociaż najpewniej to na komorę. Choćby ci szedł na sztych — ruchnij się trochę, to on wówczas uskoczy w bok, a ty wtedy—łups, i abyś tylko dotrzymał, to on już twój! Chyba, że ci ręka będzie drgać, to wtedy go tylko skaleczysz, albo i całkiem spudłujesz.

To też trzeba baczyć o tem, że choć już wypalisz, mocno jeszcze trzymaj i pewnie na nogach stój! Wówczas nie chybisz. Ale kto się boi, niechaj lepiej nie strzela. I ten, co nazbyt gorący, niech se na wróble poluje, albo w butelki strzela, niżby miał partolić. Ho, ho! Na polowaniu, to trzeba rozwagi i cierpliwości. A kto se myśli, że jest inaczej — głupi jest! Trzeba wiedzieć, jak zajść, gdzie stanąć, jak i kiedy strzelać, trzeba nawet wiedzieć co se zwierz myśli, to dopiero wtedy będziesz dobrym myśliwym. Miałem ja takie zdarzenie: Ośpiegowałem w okolusieńko kępy choiny dziewięcioro dzików. Było nas wtedy kilku i wszyscy stanęli od lasu, a ja się tylko jeden uparłem stanąć od pola, na skrzydle. Wszyscy se myśleli, żem ja zgłupiał, czy co, tymczasem ja wiedziałem, że ta kępa choiny jest nie duża, że mogą nas dziki słyszeć i że echo będzie odbijało od lasu, kiedy zaczną psy szczekać i naganiacz szczuć, no i po trzecie wiedziałem ja dobrze, że dziki wódki nie piją, więc zaraz będą miarkować po psach, że jest to na nich zasadzka, a jeśli jest to tylko od strony lasu, więc se zaraz pomyślą tak: wyskoczyma my skrzydłem w pole, a potem obłożema my bez te pola kołem do lasu. Niewiedziały one juchy, że ja choć wódkę piję, to jednak wiem, co one se myślą. To też kiedy psy dziki z legowisk ruszyły, hałas wielgi odbijał w lesie, więc wysypały się one jak z worka, całem stadkiem na mnie. A szły taką kupą, że jakiem przykląkł i huknął, to z jednej lufy dwóch, i z drugiej dwóch! Od pierwszego strzału jeden przy drugim się położył, a od drugiego, jeden uszedł jeszcze ze staje, drugi z półtorej. Strzelałem kulami. Potem, to już wszyscy mi wierzyli com pedział!

Tej samej zimy, legiwała u nas maciora z warchlakami, ciągle w jednem i tem samem miejscu, to jest w jednym rewirze. Wiedział mój pan dziedzic, że ona jest tam napewniaka, więc zaprosiwszy na polowanie „sąsiadów" i miastowych gości, urządziliśmy obławę, puszczając na stadko psy gończe. Prosto na jednego z panów myśliwych wyszło to całe stado i jak on huknął do maciory, tak ona się wywróciła, a potem pomaleńku jęła wstawać. Kiedy zobaczył ten pan, że ona wstaje i może pójść dalej, a chciwy on strzałów był i łasy na zwierzynę, chciał ją dobić. Lecz kiedy brantka zamokła i tylko klapał i widzi, że to nie żarty, a jak już powiedziałem, był on okrutnie zazdrosny — więc niewiele myślący, „siusnął na nią, jak na szkapinę" i jazda po linii myśliwych. Na którego z myśliwych nadjeżdżał, to każdy składał się do strzału, mierzył, a on krzyczał jak tylko mógł najgłośniej, ażeby nikt nie strzelał, tylko pan Karol. Pan Karol nie był dobrym strzelcem, ale był to jego dobry przyjaciel, więc dlatego tylko jemu „dufał". I rzeczywiście nikt nie śmiał po tem kucyku strzelać, tylko jeden pan Karol

zaczął zwolna i ze strachem podchodzić, aż tak przyłożywszy prawie do ucha maciory lufę, wypalił, zwalając maciorę z nóg, razem z tym panem Karolem. Komedja, było na to patrzeć! Ten pan Karol razem z tym panem, co siedział na dziku, byli bladzi jak trupy. Cała beczka śmiechu była potem z tego.

Jechałem i ja już na dziku, pojedynku i wtedy więcej już strachu było. Trafiłem dzika pojedynka pod sam krzyż i to go tak zamroczyło, że wywrócił kozła wraz ze strzałem jak zając. Ja uradowany, że tak mi się udało, podszedłem do samego dzika i wyrwawszy mu szczeciny z karku, patrzyłem siła lat już ma, bo był jucha duży! Aż tu naraz dzik się ruchnął i zaraz potem wstaje. Cóżem miał wtedy robić? Wówczas siustnąłem mu na kark, okraczyłem nogami, ściskając kolanami mocno i jazda w głąb lasu. Zrazu myślałem, że on tak ujdzie ze staje, a najwyżej ze dwoje i zwali się gdzie w byle dołku, tymczasem ta jucha idzie i idzie i ani myśli się wywracać. Najgorzej jak wejdzie gdzie pod gałęzie, bo mógłby mnie wtedy ściągnąć — myślałem. To znów chciałem, by on przechodził blizko jakiej drzewiny rosochatej, to bym się wówczas mógł ująć rękoma za gałąź i chlustnąć na drzewo. Ale i tak źle i tak nie dobrze. Aż przypominam sobie, że mam u pasa cyganek. Sięgnąłem więc po niego i wprost serca zacząłem mu dziurę wykręcać. A jakiem mu już wyrżnął taką pieczęć, jak o małej dłoni, a z półtora cala głęboką, wtedy zacząłem go żgać. Długo tak nad nim pracowałem i jakiem go ukłuł do boląca, to za każdym razem huhał, harkał i drgał, wreszcie żgnąłem go głębiej i wtedy głęboko ryknął, zacharczał, poczem buchnęła mu ryjem krew i z ostatnim jękiem zwalił się razem ze mną pod dęba. Maciora niewiele co złego człowiekowi zrobi, ale jucha podepcze nieraz tak mocno, że trzeba potem aż bańki stawiać, bo nazajutrz trudno tchnąć. Mnie raz za małego warchlaka tak kopytami potłukła po łopatkach i całych plecach, że już myślałem, że mi kości poszczepi. Tylko żem był w kożuchu, to niewiele mi dokuczyła, no i pies mi pomagal, rwąc ją za kołtuny. Bo trzeba państwu wiedzieć, że pies niektóry, wierniejszy jest od człowieka. Niejeden człowiek kiedy przyjdzie strach, rzuca choćby przyjaciela i ucieka, tymczasem dobry pies będzie do ostatka pana swojego bronił. Trzeba tylko wiedzieć jak psa przywiązać do siebie, trzeba wiedzieć jak się z nim obchodzić mamy. Tylko wtedy uderzyć go, kiedy naprawdę zawinił i umieć pokazać mu swoje zadowolenie, kiedy znów na to zasłuży. Jednem słowem należy z nim żyć w zgodzie, uważając go za swego towarzysza, bo on naprawdę jest jak towarzysz. Dobrze on wie o tem, że swojemu panu nagania zwierza, a goni przecie ledwie za skoki. Ale jak przyjdziesz z nim do dom, pamiętaj, że trzeba wpierw jemu dać jeść, jak sobie. Na polowaniu także o psie trzeba pamiętać i w tropieniu mu pomagać i kąskiem razowego darzyć. Jak tylko się z nim dobrze obchodzić będziesz, on będzie ci wówczas w oczy patrzył i myśli twoje odgadywał.

Psa i konia Pan Bóg stworzył przecież tylko dla człowieka.

Jakżeż to ładnie wygląda kiedy dobry żołnierz na pięknym koniu! Jakże to wszystko jest dobrze z sobą dopasowane! A przecież, gdy siądzie człowiek na inne jakiekolwiekbądź zwierzę, czyż nie śmiesznie wygląda? A pies wierny przy nogach człowieka i posłuszny mu na zawołanie, czyż to nie jest umyślne zrządzenie Boskie?!

Tak, trzeba tylko wiedzieć jak się z psem obchodzić mamy, i broń Boże nie kopać! bo to nie po myśliwsku. Zabiłem ja jednego razu takiego dzika, który miał w sobie jedenaście kul i piętnaście loftek, nie licząc już śrutu, to jakiem ściągnąl z niego skórę i trząchnął nią, to jak grad, tak sypał się z niej ołów. A wysechł jucha jak deska. Ma on ślipie nie tak bardzo dobre, ale za to słuch i węch ogromnie delikatny. Byleby wiaterek od cię pociągnął, to on cię już czuje. A jak mróz jest tęgi, nos jego jeszcze jest czujniejszy. Usłyszy też, bylebyś nogą na suchą gałązkę stąpnął. I zmiarkuje zaraz, że to nie wiatr żaden i nie co innego, tylko jego wróg. Idą se one w pomoc jak trza. Razu jednego jakiem huknął do warchlaka i ten jął kwiczeć, to zleciało się ich chyba ze sześćdziesiąt sztuk i to niewiadomo skąd. Siedziałem ja wtedy na ćwiartce drzewa, a całe ich stado chrachało i szukało mnie, wietrząc nosem do góry. I już myślałem, że mnie z tą ćwiartką wywrócą. Lecz Bóg strzegł!

(Dokończenie nastąpi).

Sadzenie drzewek owocowych.

(Dokończenie).

Wszystkie uszkodzone korzenie należy w miejscu skaleczenia nożem gładko przyciąć i uważać, by cięcie było jaknajmniejsze, wykonane do powierzchni w kierunku najwięcej poziomym. Korzenie chociażby całe, ale za długie, także skracamy, ochraniając przytem wszystkie mniejsze i włoskowate korzonki.

Jeśli sadzenie drzewek ma się odbyć na wiosnę, w takim razie wskazanemby było zanurzyć korzenie w papce zrobionej z gliny, krowieńca i wody. Gałązki korony drzewka tylko lekko przycinamy, t. j. na kilka cm. od każdego wierzchołka, pozostawiając właściwe przycięcie dopiero do roku następnego, t. j.

do czasu, gdy drzewko należycie zakorzenione, będzie w stanie zastosować się do woli człowieka. Bezpośrednio przed posadzeniem trzeba wykopany dół do $^3/_4$ zawartości zasypać ziemią wyrzuconą z dołu, przyczem ziemia uprawna tworzyć ma część spodnią, ją więc tylko dajemy, zostawiając jednakowoż część jej i warstwę ziemi gorszej na powierzchnię. Jeżeli jest zasób kompostu, wtenczas mieszamy z tymże zawartość dołu, a względnie z pożywniejszą i pulchniejszą ziemią; tak samo gdy ziemia z dołu jest nie do użycia, dowozimy choćby nie kompostu, to przynajmniej lepszej ziemi ogrodowej. Napełniania dołów nawozem i używania przy sadzeniu tylko ziemi kompostowej należy się pilnie wystrzegać, tworzy się bowiem na przyszłość zbiornik odpływającej wody i drzewko zazwyczaj ginie.

Na kopczyku, utworzonym przez narzuconą do dołu ziemię, osadza się korzenie drzewka, rozkładając je na wszystkie strony, bacząc przytem, by szyjka korzeniowa drzewka była na jednym poziomie z powierzchnią ziemi, co zresztą położoną dłuższą łatą da się łatwo kontrolować. Przy tej manipulacji trzeba być bardzo skrupulatnym, gdyż o ile płycej zasadzone drzewko rzadziej marnieje, o tyle głębiej zasadzone prawie zawsze po krótszym lub dłuższym czasie ginie. Ziemię pomiędzy korzeniami utłacza się rękami, a gdy się je grubszą warstwą pokryje, wtedy można już przydeptać stopami. Nie potrzebuję zdaje się dodawać, że na korzenie dodaje się zawsze ziemi lepszej i lekkiej, powierzchnię dołu przykrywa się pozostającą gorszą. Tak zasadzone drzewko przywiązuje sie witką do stojącego kołka, jednak tylko lekko, prowizorycznie, ponieważ ziemia po zasadzeniu będzie się obniżała przez pewien czas osiadania, a więc i drzewko musi poddawać się wszelkim ewolucjom.

Kołek ma nietylko stanowić dla drzewka podporę, ale ma je też wczas na wiosnę chronić od wpływu promieni słonecznych. Sadzi się więc drzewko przy kołku postawionym w środku dołu od strony północnej, gdy jednak zasadzamy więcej otwartą przestrzeń, wtenczas uwzględnić trzeba stronę panujących wiatrów, gdyż drzewko oprócz silnego oporu, znajduje w kołku także regulatora zbytniego osuszania i transpiracji kory, co jest bardzo ważne, zwłaszcza w pierwszym roku. Świeżo posadzone drzewko, jeżeli to jest wiosna, podlewamy dosyć obficie i dookoła wykładamy powierzchnię przetrawionym nawozem dla utrzymania umiarkowanej wilgoci; przy jesiennem sadzeniu dobrze jest obłożyć powierzchnię dołu słomiastym nawozem, podlewanie staje się zaś zupełnie zbyteczne.

Przy omawianiu sadzenia nie mogę pominąć choćby krótką wzmianką, także ważnej kwestji, jaką jest unormowanie odległości czyli odstępu, potrzebnego do należytego rozwoju drzewa. Jeszcze daleko jesteśmy od chwili, żeby u nas kultura gospodarska czyli polna tak była wyzyskiwana jak zagranicą, gdyby jednak znalazł się jaki postępowy mały rolnik, któryby się odważył zdwoić swe dochody z pola przez posadzenie drzew owocowych na miedzach lub środku polnego zagonu, wtedy niech sadzi w odstępach 10 — 15 m., a czem nietylko nie zniszczy uprawnego dołem zboża, lecz owszem o jego gospodarności zaświadczy wkrótce własna jego kasa. W ogrodach przy domach, w t. z. sadach, wystarczy odległość 6—8 m. Kiedy drzewka młodsze, można z dobrym skutkiem uprawiać między niemi warzywa, później zaś zasiać trawą, która też jest mile widzianą przy gospodarstwie domowem. W rzędach drzew zostawiamy pasy ziemi jak na początek wąskie i te wysadzamy krzewami owocowemi, jak porzeczkami lub agrestem. Utrzymywanie powierzchni jednometrowej na około drzewka t. zw. talerza, ciągle w stanie pulchnym i wolnym od chwastów, jest warunkiem przy wzroście drzew niezbędnym.

(„Gospodarz").

Treść:

Warunki przedpłaty z dostawą. W Warszawie i na prowincji: rocznie rb. 8.— półrocznie rb 4. — kwartalnie rb. 2. — za granicą: rocznie koron 24. — lub marek 20, — półrocznie kor. 12 lub mk. 10, — kwartalnie kor. 6 — lub marek 5.; — pojedyńcze numera 40 kop.

Warunki ogłoszeń: Przed tekstem: cała strona rb. 60, pół str. 32, $^1/_4$ str. rb. 18, $^1/_8$ str. 10 rb., $^1/_{16}$ str. rb. 5 k. 50. Po tekście: cała stronica rb. 50, $^1/_2$ stron. 28, $^1/_4$ str. rb. 16, $^1/_8$ str. rb. 8.50 i $^1/_{16}$ rb. 4.50.

Przedpłatę przyjmuje administracja, jak również każda księgarnia w Warszawie, na prowincji i za granicą.

Komplety za rok 1912 w ozdobnej oprawie otrzymać można po cenie Rs. 5 kop. 50 wraz z przesyłką w Administracyi. — Za zaliczeniem kop. 20 drożej.

Za listy nadesłane do Redakcji pismo nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Ze zmianą adresu prosimy nadesłać po 20 kop. w znaczkach pocztowych.

Wydawca: **Gustaw Buseck-Busecki.** Redakcja i Administracja: **Nowy-Zjazd Nr. 7.** Za redaktora: **Zygmunt Dekler.**

Druk A. Zięckowski i S-ka Warszawa, Widok 3. Telef. 135-10.